



„CHART” to nazwa nowego motoroweru, którego pierwsze egzemplarze wyprodukował bydgoski „Romet”. Oznacza się on nowoczesną konstrukcją. Ma silnik o mocy blisko 3 KM, trzybiegową skrzynię biegów, a co najważniejsze zużywa niewiele paliwa — 2,5 l na 100 km przy całkowitym obciążeniu. Ciekawa sylwetka, elektryczny zapłon oraz dobra amortyzacja to kolejne zalety tego dwuosobowego motoroweru. Pierwsze „Charty” trafiły już do bydgoskich sklepów. Wkrótce znajdą się one również w placówkach handlowych na terenie całego kraju. Taśmy produkcyjne „Rometu” opuścił w tym roku około 5 tys. tych motorowerów. W przyszłym roku ma być ich natomiast już 2 razy więcej. Na zdjęciu: tak prezentuje się motorower „Chart”.

CAF — Wojciech Szabelski

## DZISIAJ RANO AGENCJE DONIOSŁY

**HARARE (PAP).** Minister spraw zagranicznych RPA, Piki Botha zaprosił oficjalnie papieża do złożenia wizyty w RPA. Jak wiadomo, w przyszłym miesiącu Jan Paweł II, który ostro potępia apartheid, odbędzie podróż po 5 krajach Afryki Południowej: Zimbabwie, Mozambiku, Botswanie, Lesotho i Suazi.

**TOKIO (PAP).** Przez stolicę Birmy przetoczyła się fala gwałtownych demonstracji przeciwko wprowadzonemu w środę stanowi wyjątkowemu. Demonstranci domagali się większej demokracji, usłapienia nowego prezydenta Sein Lwina oraz uwolnienia niedawno aresztowanych opozycjonistów. Do Rangun przerwano dodatkowe oddziały wojska, które obecnie patroluje ulice.

**NOWY JORK (PAP).** Zdaniem źródeł dyplomatycznych, sekretarz generalny ONZ podejmie próbę przełamania impasu w negocjacjach z przedstawicielami Iranu i Iraku poprzez ogłoszenie daty przerwania ognia na froncie i jednocześnie zaproszenie obu stron konfliktu do bezpośrednich rokowań.

Cena 30 zł

Nr indeksu 35009  
SL ISSN 0137-9011

# ECHO

## KRAKOWA

ODZNACZONE ŻŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA  
ROK XLII. PISMO POPOŁUJNIOWE Nr 152 (12707)

Kraków, 5, 6, 7 sierpnia 1988 r.

## ZE ŚWIATA

W OSTATNIM dniu wizyty oficjalnej w ZSRR, minister obrony USA, F. Carlucci przebywał w Sewastopolu, porcie marynarskim radzieckiej Floty Czarnomorskiej. W wywiadzie dla TASS podkreślił, iż wyniki rozmów z ministrem Jazowem przeszły jego oczekiwania. Dla usunięcia rozbieżności potrzeba jeszcze czasu — powiedział — jednakże jest jasne, że żadna ze stron nie chce konfliktu zbrojnego.

PRZEWODNICZĄCY delegacji ZSRR na radziecko-amerykańskie rokowania w sprawie zbrojeń nuklearnych i kosmicznych A. Obuchow na posiedzeniu genewskiej konferencji rozbrojeniowej podkreślił, że delegacja ZSRR rozpoczęła obecną rundę rokowań zdecydowaną dążyć do opracowania w możliwie najkrótszym czasie układu o 50-procentowej redukcji strategicznych zbrojeń ofensywnych w warunkach przestrzegania układu o ograniczeniu systemów antyrakietowych.

MINISTER spraw zagranicznych ZSRR, E. Szewardnadze przybył z roboczą wizytą do Kabulu.

GRUPA ekspertów USA zakończyła pracę nad raportem w sprawie okoliczności zestrzelenia 3 lipca przez samolot „Vincennes” irańskiego samolotu pasażerskiego nad Zatoką Perską. Zginęło 298 osób. Dokument stwierdza, że tragedia była następstwem „błędów” operatorów systemu radarowego krajowika.

## Aleja 3 Maja bez samochodów

# Specjaliści wypowiedzą się w poniedziałek a co sądzą Czytelnicy?

W PONIEDZIAŁKOWYM wydaniu „Echa Krakowa” (1 sierpnia) wystąpiliśmy z propozycją zamknięcia dla ruchu samochodowego al. 3 Maja. Pomysł nie był nowy, znalazł się m. in. w pracy dyplomowej jednego ze studentów, który przygotował projekt pełnego zagospodarowania popularnego terenu rekreacyjnego, obejmującego Park Jordana, Błonia i nadbrzeże Rudawy. Tym razem jednak doszedł nowy argument, w postaci propozycji lokalizacji w Cichym Kąciku nowego hotelu, co spowodowałoby znaczne zwiększenie ruchu samochodowego na ulicy przebiegającej przez środek tego obszaru.

## Uciekając z pożaru wpadł pod pociąg

BRUKSELA (PAP). 82-letni mieszkaniec belgijskiego miasta Aalst, uciekając przed pożarem, szalejącym w jego domu, zabił się na pobliskiej stacji kolejowej, gdzie zginął pod kołami pociągu. Nie udało się ustalić, czy pechowiec zginął przypadkowo, czy popełnił samobójstwo widząc, jak pożar pozbawia go dorobku całego życia.

JUTRO pogoda w rejonie Krakowa kształtować się będzie pod wpływem płytkiej zatok niżowej. Zachmurzenie umiarkowane i duże. Możliwy opad deszczu. Temp. min. nocą ok. 12, maks. dniem ok. 23 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany. Dziś rano wilgotność powietrza wynosiła 93 proc. W ciągu następnej doby bez większych zmian.

Z 10-LETNIM poślizgiem naciągarka rodziny Edwina zawiątała i w naszych domach. W najbliższą niedzielę drugie spotkanie z bohaterami „Dallas”. Zapewne ten najpopularniejszy serial świata znajdzie i u nas wielu zwolenników, którzy skłonni telewizję do zakupu dalszych części. I być może kiedyś dzięki niemu spotkamy się z Aleksandrą Mussolini, która wkrótce stanie na planie kolejnych odcinków. 25-letnia wnuczka faszystowskiego dyktatora Włoch od paru lat idzie śladami swej ciotki Sophii Loren (młodsza siostra słynnej aktorki wyszła za mąż za syna Mussoliniego). I ciotka pomaga, jak może siostrzenicy w karierze. To właśnie ona przedstawiła Aleksandrę Larry Hagmanowi, który jest współproducentem „Dallas” i gra w nim jedną z głównych ról. W pierwszym odcinku poznaliśmy go w roli najstarszego z braci, który próbuje zakłócić szczęście Bobby’ego Edwina i jego pięknej żony. Mimo tak wysokich protekcji trzeba było aż dwóch lat, by w serialu znalazła się odpowiednia rola dla urodzivej Aleksandry, która swe zawodowe życie zaczynała od prezentowania sukni jednego z najwęższych paryskich krawców Guy Laroche’a. Z zespołu jego modelek trafiła do filmu „Pupetta Maresca”. Debiut przyjeży został z zainteresowaniem, choć bardziej z powodu kłopotów rodzinnych niż aktorskich zasług, a pytania dziennikarzy częściej dotyczyły nazwiska, przy którym zdecydowała się pozostać, niż filmowej pracy. Urodziła się jako Mussolini i jestem Mussolini — odpowiadała — polityką się nie interesuję i nie do mnie należy ocena czynów dziadka. Ponieważ interesujących ofert dość długo nie otrzymywała, zdecydowała się pozować do „Playboya”, ale nie całkiem nago. Próbowala też śpiewać i to z pewnym powodzeniem, gdyż jej występ w Tokio zgromadził aż 15 tys. słuchaczy. Ale do dziś nie wiadomo, czy Japończycy przyszli dla jej głosu, czy z sentymentu dla byłego sojusznika. Później jednak karta się odwróciła i dzięki dalszej opiece ciotki dziś Aleksandra ma na swym koncie już kilka ról. W chwilach wolnych zdążyła postudować nieco filozofii i medycyny, zaś najbliższy czas zarezerwowała dla „Dallas”.



(I-k)  
Fot. PEOPLE WEEKLY

## W Krowodrzy już we wrześniu

# Pierwsza w Polsce niedzielnia przychodnia

CHOROBA dnia nie wybiera. Często zaczyna nas męczyć w wolną sobotę lub niedzielę. Potwierdza to wykres liczby pacjentów przyjmowanych w przychodniach i ośrodkach zdrowia w ciągu tygodnia. Szczyt — w poniedziałek: tłum i pyskowi pod gabinetami. W następne dni coraz spokojniej, aż do „najzdrowszego” piątku. Jeśli ktoś się źle czuje w piątek, to nie chce czekać w przychodni tylko

## Na Wawelskim Wzgórzu

## Nero pracuje nocą...

CHOC sezon turystyczny w pełni, strażnicy strzegący dzień i noc wawelskiego wzgórza nie mieli wczoraj najmniejszych kłopotów z wypraszaniem turystów. Już ok. godz. 19 po zewnętrznym dziedzińcu spacerowało tylko kilkanaście osób (dziedziniec arkadowy zamknięty jest wcześniej, gdy komnaty opuszczają ostatnie wycieczki). Było więc cicho i spokojnie. Przez te ostatnie godziny aż do zamknięcia obu bram wjazdowych, co latem następuje o godz. 20, można się było napawać pięknem wawelskiej architektury i z tarasu koło wejścia do Smoczej Jamy oglądać prawobrzeżny Kraków.

Na pół godziny przed zamknięciem bram do swej codziennej pracy przystąpił syberyjski wilczur Nero. Imię wybrano mu wspaniale, można bowiem o nim powiedzieć wszystko z wyjątkiem tego, że jest... łagodny. Wraz z patrolem straży rozpoczął dokładną kontrolę każdego zakamarka, każdego krzewu, pakamer brygad remontowych na — jak mówią strażnicy — terenie armat, czyli na skarpie wzgórza. Przed jego czujnym węchem nikt i nic się nie schowa. Potem raz jeszcze kontrola arkadowego dziedzińca i dziedzińca zewnętrznego, gdzie ewentualnych skrytek dla niesfornych turystów też jest sporo. Nero wraz ze swymi opiekunami pracuje całą noc, nieustannie patrolując wzgórze wawelskie. Poszedł spać dopiero o godz. 6 rano, gdy obie bramy na wzgórze zostały ponownie otwarte, by przyjąć pierwszych turystów, chcących przyrzec się Wawelowi w spokoju i ciszy. (es)



Fot. Jacek Bednarczyk

## Znaki nie pomagają, rów zasypano

# Wstydliva plaża?

OBRAZEK to powszedni — na plaży opalają się naturyści nieco dalej wśród krzaków nieśmiało ścigają kąpielowe stroje pocztąjącą zwolennicy natury, a nad nimi wszystkim ustawiają się grupki ciekawskich i podglądaczy.

Naturyści w Kryspinowie nie wzbudzają już takich sensacji jak przed laty. Przywykli do nich nawet milicjanci z posterunku wodnego, którzy twierdzą nawet, że są oni nadzwyczaj zdyscypli-

nowana społecznością, nie stwarzająca nad wodą żadnych kłopotów, mając własnego ratownika i lekarza.

A jednak konflikt istnieje. Do naczelnika Liszek, do Gminnej Rady Narodowej wciąż napływają skargi rolników posiadających pola uprawne wzdłuż drogi prowadzącej na plażę naturystów. Twierdzą oni, że samochody nie mieszczą się na wąskiej drodze wjeżdżającej im w uprawy, par-

(Dokończenie na str. 2)

## Klienci i „Polmozbyt” nadal nic nie wiedzą

# Blisko 100 spraw czeka w sądzie w... zawieszeniu

CZYTELNICZY przypomnieli nam, że sprawa 10 proc. dodatku do ceny samochodów krajowych pobieranego w latach 1986—87 nie została załatwiona. Dziś „Fiat 126p” kosztuje ponad milion zł. Wówczas, gdy na mocy zarządzenia podpisanego przez wicepremiera zaczęto pobierać ów dodatek, kosztował tylko 380 tys. (wersja standard), więc może nie ma się o co kłócić, ale — zdaniem Czytelników — prawo jest prawem.

Zapytaliśmy więc dyrektora krakowskiego „Polmozbyt” Bo-

gdana Bartoszka, co nowego w tej sprawie? Okazuje się, że mimo iż upłynęło 5 miesięcy od chwili gdy Sąd Najwyższy zdecydował o zwrocie dodatku jednej z klientek wrocławskiego „Polmozbyt”, nie ukazały się decyzje pozwalające na uregulowanie tej sprawy w całym kraju. Rozpowszechniony przez PAP

(Dokończenie na str. 2)



## Do Grodziska i Cmentarze II wojny światowej i Lasy tunelskie

ZA nami już półowa wakacji. Dla tych osób, które już wróciły z wczasów lub muszą pozostać w Krakowie, urządzamy wyprawy krajoznawczo-turystyczne poza miasto. Najlepszy wypoczynek na świeżym powietrzu, na spacerze. Nasze hasło: NIE SIEDZ W DOMU, IDZ NA WYCIECZKE. Zapraszamy!

(Dokończenie na str. 6)









## Przed konferencją FAO

# Kraków załśni czystością jak przed wizytą Gorbaczowa

TEN rok jest szczególny dla Krakowa. Wielkie porządkowanie odbyło się z okazji wizyty sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa. Następna



**FRANCUSKIEGO** turystę Jean Remera wprawili w zdumienie i filozoficzną zadumę widok zapalniczek „jednorazówek” przeziębionych (210 zł) na wielokrotnie. Ale gdy usłyszał, że kiedyś dzielono zapalki na czworo... nie, w to nie uwierzył.

**NA BASENIE** „KraKowianka” przy ul. Bulwarowej kalectwa się dzieci na uszkodzonej zjeżdżalni!

**W SKŁADACH** materiałów (tu zaopatrują się budujący domki jednorodzinne, właściciele remontowanych domów itp.) coraz częściej pojawia się napis: **brak ceny**. Dziś „bezcenne” były niektóre drzwi z ostatniej dostawy, niektóre płyty pilśniowe oraz wełna mineralna. (ml)

## Pożary

**Z POWODU** zaproszenia ognia w czasie prac spawalniczych wybuchł wczoraj pożar w budynku administracji zakładu mechanicznego Huty im. Lenina. Spłonęła część stropu. Straty oszacowano na ok. 100 tys. zł. Natomiast w zakładzie koksowniczym HIL, w wyniku pęknięcia rury odprowadzającej sprężone powietrze zapaliły się osady olejowe. Zdołano zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia.

## Notatnik krakowski

**DZIŚ O GODZINIE:**  
\* 19 — Dom Polonii, Rynek Gł. 14 — W Sal. Renesansowej — w ramach cyklu WIECZORNE SERENADY — koncert w wykonaniu TRIA KRAKOWSKIEGO: Antoni Cofalik — skrzypce, Krzysztof Okon — wiołonczela, Jerzy Łukowicz — fortepian, Anna Lutostawska — recytacja, Anna Woźniakowska — prowadzenie.

**JUTRO O GODZINIE:**  
\* 18 — Dworek Białostradnicki, ul. Papiernicza 2 — W cyklu „Letnie spotkania z bluesem i jazzem” — koncert w wykonaniu Marka Strykowski i zespołu ELEKTRYCZNY PASTUCH. Wstęp wolny. Koncert w pełnej niepodległości w pomieszczeniach Dworku.



W górę, w górę miły bracie, czyli ciężkie jest życie turysty...  
Fot. Jacek Bednarczyk

**WSZYSTKIE** krakowskie teatry zawodowe zamknęły swe podwoje. Trwa bowiem sezon urlopowy, ale to wcale nie znaczy, że budynki teatrów stoja martwe. Odwiedziłmś teatr „Bagatela”, gdzie spotkaliśmy dyrektora tej placówki — Władysława Winnickiego.

— Teatr „Bagatela” trudno dzisiaj poznać. Zmienił się w plac budowy. Co tutaj będzie remontowane?

— Nasz teatr doczekał się wreszcie małej sceny, ale nie mogliśmy grać równolegle spektakli na dużej i małej scenie, bo było jedno wejście do teatru i jedna szatnia. Nasi widzowie nie mogli się pomieścić. Dlatego, aby rozwiązać ten problem, przebijamy nowe, osobne wejście na małą scenę od ul. Karmelickiej 6. Tutaj też będzie osobna szatnia dla widzów. Tym sposobem na obu scenach będzie można od przyszłego sezonu grać jednocześnie przed-

jest konferencja FAO, która odbędzie się w naszym mieście w dniach 23—26 sierpnia br. Władze Krakowa solidnie przygotowują się do przyjęcia gości. O samej konferencji pisaliśmy we wczorajszym „Echu”. Służby komunalne zostały zobowiązane do uporządkowania miasta oraz wszystkich miejsc, gdzie przebywać będą uczestnicy konferencji. 26 sierpnia odbędzie się prezentacja krakowskiego rolnictwa. Zorganizowane zostaną 4 trasy wycieczkowe. Pierwsza prowadzi do Krzeszowic i Karniowic, druga do Dobczy i Raciechowic, trzecia w rejon Huty Katowice, Jęzmarowic i Ojcowskiego Parku Narodowego, natomiast czwarta, w przypadku dobrej pogody — helikopterowa, w Pieniny i Tatry.

Naczelnicy gmin także zostali zobowiązani do uporządkowania poboczy, naprawy dróg oraz odpowiedniego przygotowania zwiedzanych obiektów.

Na wczorajszym sztabie oceniającym stan sanitarny naszego województwa podsumowano m. in. zakończony I turnus dziecięcego wypoczynku. Było gorzej niż przed rokiem. Zdecydowało o tym największe zatrucie pokarmowe na kolonii organizowanej przez Lubelskie Przedsiębiorstwo Hodowli Roślin w Szkole Podstawowej nr 112 przy ul. Zakątek. Ognisko salmonelli było w kiszonych ogórkach. Wszystkie dzieci i opiekunowie wyjechali z Krakowa zdrowo, choć aż 25 osób przez pewien czas hospitalizowano.

Nadal nie ustalono, kto sprzedawał lody podczas uroczystości na Skale 8 maja br. Przypomnijmy, że wtedy zatruto się 240 osób. Nadal aktualne jest hasło o częstym myciu rąk. (ms)

## Dla Instytutu Filologii Rosyjskiej WSP

# 40 metrów powierzchni i gwarancja bezpieczeństwa

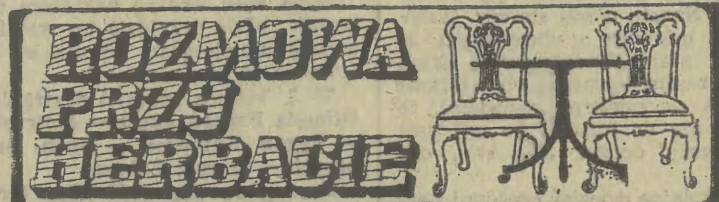
**PRZY** ul. Świerczewskiego 5 od pięciu lat mieści się Instytut Filologii Rosyjskiej krakowskiej WSP. Budynek ten dostał się w posiadanie uczelni w stanie totalnej ruiny. Po częściowych zabiegach remontowych rozpoczęły się w nim zajęcia.

Od maja tego roku prowadzone są prace remontowe przy wybudowanej przed laty nadbudówce. Została ona wtedy źle zrobiona, teraz pękają ściany i stropy. Prywatne firmy rzemieślnicze rozebrały całą nadbudówkę. Ciężkie z Podhala zrobili więzby dachowe i położyli nowy dach. Rzemieślnicy z Krakowa kontynuują roboty. Położyli żelbetowy strop, teraz murują ścianki działowe. Dzięki tym robotom WSP zyska 40 metrów powierzchni oraz gwarancję bezpieczeństwa. Do końca tego roku zrobione zostaną wszystkie roboty murarskie, a w przyszłym roku wykonanie. Od października 1989 roku w kilku salach na 4 piętrze ponownie zasiada studenci.

Nie będzie to jeszcze koniec robót w tym budynku. Zapowiedziana jest przebudowa ogrzewania z węglowego na gazowe. (ms)

## W odpowiedzi na „nasz telefon”

● Otrzymałmś wyjaśnienie ze „Społem” PSS Śródmieście, w którym czytamy, że: „czynione są starania, ażeby zakończenie remontu sklepu spożywczego w pawilonie Meteor przyspieszyć o dwa tygodnie z uwagi na potrzeby mieszkańców os. Olsza”. (dag)



## Przepraszam, aktorzy też ludzie...

stawienia nie wchodzić sobie w parady.

— Pamiętam, że w zimie dostaliśmy wiadomość do „Echa”, że pali się Teatr „Bagatela”. Skończyło się — na strachu, bo palili się tylko sadze w kominie. Czy remont uwzględni również poprawę warunków przeciwpożarowych?

— Oczywiście. Z roku na rok staramy się je poprawiać. Teraz sprawdziliśmy kominy w teatrze oraz wykonujemy dodatkowe wyścia ewaku-

cyjne, które też wykorzystywane będzie do przenoszenia instrumentów i dekoracji na scenę. Będzie to też dodatkowe, jakże potrzebne, wejście dla aktorów.

Odnawiamy wszystkie garderoby aktorskie. Mamy też inne drobne osiągnięcia, choćby takie, że udało nam się wygospodarować osobne pomieszczenia dla dekoratorów teatralnej. Adaptujemy też nasze strychy na nowe magazyny kostiumowe.

— Ile to będzie kosztować i



**OD 15 lat** każdy młody krakowski pies może korzystać z fachowego strzyżenia w Salonie Fryzjerskim dla Psów przy ul. Bohaterów Stalingradu. Salon jest placówką agencji, działającą w ramach Spółdzielni Fryzjerskiej „Fala”. Oferuje swe usługi czworonożnej klienteli po najniższych w Polsce cenach. Klientami salonu najczęściej są pudle choć zaglądają tu także cocker-spaniele i teriery wszelkich odmian. Aby być dobrym „psim” fryzjerem, oprócz umiejętności samego strzyżenia trzeba koniecznie lubić zwierzęta, nie bać się ich, a także liczyć się z tym, że niewdzięczny klient może ugryźć! Jak na salon z prawdziwego zdarzenia przystało, trzeba wcześniej zamówić wizytę i zastanowić się, jaką fryzurę zafundować swemu ulubieńcowi. Gdy jest to pudel strzyżemy go: na łwa, na zero lub tzw. model federacyjny.

Na zdjęciu: ALINA MATEJKO strzyże dużego pudla tmiem Lord, w kolejce oczekuje sympatyczna średnia pudlica — Gabrysia. (pi)

## Nowe szkoły, stare kłopoty

# Zanim skończą budowlani uczniowie wyrosną z mundurków

**POWINNO** być tak: powstaje nowe osiedle, budowana jest szkoła, która czeka na dzieci. Tymczasem na ogół uczniowie dorastają, a szkoły nie ma. Tak było do tej pory np. w Kurdwanowie. Na szczęście KPZ kończy już prace przy jej budowie i we wrześniu kurdwanowskie dzieci otrzymają swój kąt. Szkoła przyjmie ponad 1000 uczniów, ale — jak powiedział nam jej dyrektor — szturmuje ją już 2500. Nauka będzie więc dwuzmianowa. Problem rozwiąże dopiero wybudowanie drugiej na 1200 dzieci. Oddawana we wrześniu szkoła jest największa w Krakowie. To prawdziwy szkolny kombinat, w którym chcą iść na wagary, nie trzeba będzie wcale wychodzić z budynku!

Nowa szkoła budowana jest także w Krzyszkowicach koło Myślenic. Tu wykonawcą jest KBM — Zachód. Ponieważ obok znajduje się zabytkowy dworek, nad budową sprawuje nadzór konserwator. Trzeba stosować się do jego poleceń. A więc prawdziwa cegła, drewniana więzba dachowa, dachówka karpiówka, której zdobycie graniczy obecnie z cudem... Szkoła będzie wręcz wzorowa, szkoda tylko, że obecnie mieszkanców, którzy deklarowali pomoc przy jej budowie, speliły na niczym. Zamiast szybko, będzie więc rosnąć wolniej, chyba, że wiesz się skrzykniesz i wystawisz na początek np. 5 murarzy, których brakuje wykonawcom, dowożącym ludzi aż z Limanowej i Mszany. Może wtedy uda się przed zimą postawić ściany aż po dach.

W Krzywaczce pusto — dwóch robotników, którzy raczej pilnują budowy, niż pracują. Tu właśnie błąd projektowe doprowadziło do osiadcenia fundamentów. Była nawet ekspertyza Politechniki. Teraz naprawia się fuzerki. Zdażyły wygasnąć umo-

wy z wykonawcami, pojawiły się kłopoty z materiałem, w efekcie budowa stoi i czeka lepszych czasów. Należy jak najszybciej opracować harmonogram robót, uporządkować problemy z wykonawcami.

Tak dłużej być nie może — stwierdzili przedstawiciele władz miasta, którzy wizytowali wczoraj inwestycje oświatowe: sekretarz KK PZPR Jerzy Hausner oraz wiceprezycenci Jan Nowak i Janusz Jakubowski. (kk)

## Dyrektor Fiodorenko uczy się polskiego

# Polsko-radzieckie „Miraculum” w dołku startowym

**PO REJESTRACJI** w sadzie (1 kwietnia br.) stare „Miraculum” funkcjonuje w nowym kształcie: jako polsko-radzieckie przedsiębiorstwo międzynarodowe. Co działa się na Zabłociu w ciągu ubiegłych 3 miesięcy?

W ostatnich tygodniach powstała nowa dyrekcja: dyrektorem generalnym jest Tadeusz Jopek (dotychczasowy od kilkunastu lat, dyrektor techniczny w Zakładach im. Szadkowskiego). Jego zastępcami są: Eugeniusz Fiodorenko (ds. inwestycyjnych, uczy się dopiero języka polskiego), Piotr Gzyl (ekonomiczny) i Józef Gomula (ds. produkcyjno-technicznych) i Tadeusz Jaworski (ds. handlowych). Zmienia się struktura organizacyjna przedsiębiorstwa: powstaje pion inwestycyjny oraz dział eksportu i współpracy z zagranicą; rozszerza się zaplecze badawczo-rozwojowe.

Jednym słowem: rozruch organizacyjny oraz finansowy;

wprowadzie przedsiębiorstwo będzie obowiązywał system podatkowy funkcjonujący w całej naszej gospodarce uspołecznionej, jednak pewne istotne różnice nastąpią. Piotr Gzyl: Będziemy mieli rachunki majątkowe w walucie wymienialnej oraz w rublach, z możliwością zamiany rubli na złotówki w banku. Cała amortyzacja, nie odprowadzana do skarbu państwa, pozostanie w zakładzie.

— Produkcja kosmetyków jest dewizochłonna. Skąd więc dolary na zakup parafin, olejów, barwników, itp.?

— Na razie w okresie przejściowym, kupiemy dewizę w Banku Rozwoju, na przetargach walutowych. Jednocześnie znacznie ograniczymy import dolarowy, bo np. tworzywa sztuczne dostarczą strona radziecka. Za kilka lat będziemy się samofinansować dzięki eksportowi na Zachód.

Za 3—4 lata produkcja „Miraculum” ma być czterokrotnie większa niż obecnie. Pięćdziesiąt kilka procent wrobów trafi na rynek radziecki (podobne są i dzisiejsze proporcje). (ml)

## Pół miliarda w banku to niewiele

**PISZĄC** ostatnio o olbrzymim zainteresowaniu krakowian kredytami budowlanymi sygnalizowaliśmy jednocześnie, że przydzielona na ten rok pula pieniędzy kończy się. W tych dniach Centrala PKO przeznaczyła na kredyty budowlane następnymi 500 mln zł. Nie jest to wiele: można tylko, na bieżąco wplacać raty tym, którzy pożyczki dostali wcześniej i przyznawać

kredyty tym, którzy czekają w kolejce złożywszy wszystkie potrzebne papiery.

Rozbudzonych apetytów nie da się zaspokoić: nie udziela się nadal wyższych pożyczek (na 9 i 15 procent), a wskaźnik zaawansowania budowy, podstawowe kryterium przy przyznawaniu kredytu podniesiono do ponad 50 procent...

Nawet przy tych wszystkich ograniczeniach pół miliarda starczy najwyżej na 2 miesiące. To też Bank PKO wystąpił o dalsze fundusze na budownictwo. (ag)

## Nasz telefon 22-89-87

**CZYTELNICY** mówią że:

● Od przeszło dwóch tygodni nieczynna jest winda w 10-piętrowym bloku przy ul. Zytniej 15.

● Przepiękna jest gielda kwiatowa, która odbywa się na Starym Kleparzu, ale mieszkańcy ulicy Paderewskiego mają dość całonocnych szumów gwarów. Proszę o jedną noc spokoju i ciszy. (dag)



Czyżby wrócili czasy wędrownych muzyków?

Fot. Stanisław Makarewicz

# Mali sojusznicy sportu

PANUJE opinia, że współczesny sport wyczynowy, z jego ogromnymi obciążeniami fizycznymi, farmakologią staje się coraz niebezpieczniejszy dla kobiet, dla ich przyszłego potomstwa. Część zawodniczek obawiając się skutków wyczerpujących treningów rezygnuje z medali, rekordów, sławy, wybiera macierzyństwo. Są jednak i takie, które chcą być i sportsmenkami, i matkami. Po urodzeniu dziecka wracają więc na bieżnię, skocznię, boiska, korty i... osiągają jeszcze wyższą formę.

Irena Szewińska królowała na lekkoatletycznych stadionach od 1964 roku, ale dopiero po urodzeniu syna Andrzeja, dziś utalentowanego siatkarza, reprezentanta Polski w kategorii juniorów, odkryła w sobie nowe możliwości. Spróbowała sił w biegu na 400 metrów i właśnie na tym dystansie podczas Igrzysk Olimpijskich w Montrealu, w 1976 roku, nie tylko zdobyła złoty medal ale pobiła jednocześnie rekord świata.

Norweżka Ingrid Kristiansen za współtwórcę swoich dużych sukcesów w biegach na 5 i 10 km oraz w maratonie uważa małego synka. Gaute miał zaledwie pięć miesięcy, gdy w sierpniu 1983 roku Ingrid osiągnęła życiowy rezultat w maratonie, potem ustanowiła kolejne rekor-



Valerie Brisco z synem Alvinem i mężem Alvinem Hooksem, z którym się niedawno rozwiodła.

## „100 imprez dla wszystkich”

**PODZAS** najbliższego weekendu krakowskie TKKF proponuje:

- W sobotę:**
- \* „Sport i wypoczynek z TKKF” — ul. Eisenberga (basen „Krakowianki”) — godz. 10.
  - \* puchar Łata w tenisie stołowym (dla amatorów) — ul. Mazowiecka 21, sala „Energoprojektu” — godz. 10.
  - \* puchar Łata w badmintonie — Myślenice, ul. Buczka 3a — godz. 16.
- W niedzielę:**
- \* bieżnia, zdrowie — Park Jordana, pawilon OSiR — godz. 8.
  - \* „Sport i wypoczynek z TKKF” — ul. Eisenberga — godz. 10.
  - \* puchar Łata w badmintonie — Myślenice, ul. Buczka 3a — godz. 16.

## Dniepr na plusie

**DNIEPR DNIEPROPIETROWSK** jest pierwszym radzieckim klubem, który zrezygnował z dotacji i przeszedł na samofinansowanie. Jak informuje tygodnik „Gol” prezes Dniepru Gennadij Szydzik przedstawił ostateczny wynik ekonomicznej działalności w oparciu o nowe zasady i okazało się, że na koncie klubu jest 715 tysięcy rubli.

dy. A wcześniej myślała, że jej system hormonalny nie pracuje normalnie i nie będzie mogła zostać matką. Radość z przyjścia na świat zdrowego dziecka pozwoliła pokonać kryzys psychiczny, wyzwołała nowe siły.

W grudniu 1977 roku siedem miesięcy po wyjściu z kliniki położniczej Evonne Goolagong-Cawley wygrała przed własną publicznością wielkoszlemowe międzynarodowe mistrzostwa Australii w tenisie, a w 1980 roku ta sama zawodniczka triumfowała na trawiastych kortach Wimbledonu, co ciekawe od czasów Dorothy Chalmers, zwyciężczyni z 1914 roku, żadnej tenisistce-matce nie udało się osiągnąć tam po najwyższe laury.

Dla 29-letniej Mary Decker-Slaney miejscem najważniejszego sprawdzianu będzie Seul. 7 maja tego roku, w dniu obchodzonego w USA Dnia Matki pojawiła się znów na bieżni. Na stadionie w Eugene nastąpił jej powrotny debiut po 2-letniej przerwie spowodowanej urodzeniem i wychowaniem Ashley Lynn. Ta znakomita biegaczka powoli zbliża się do swych szczytowych osiągnięć i wierzy, że w stolicy Korei Południowej zabłyśnie jej gwiazda. „Koleżanki i rywalki z bieżni jakby mniej intensywnie się moją formą” — mówi Mary — wszystkie pytają natomiast z zaciekawieniem o to jak przebiegała ciąża, o dziecko.

M. Decker-Slaney ma nadzieję, że wkrótce dołączy do tych, którym macierzyństwo nie przeszkodziło w kontynuowaniu sportowej kariery, w zdobywaniu medali. Oprócz już wyżej wymienionych są w tym gronie także: amerykańska lekkoatletka Valerie Brisco, radziecka biegaczka Tatiana Kazankina, reprezentantki NRD — mistrzyni łyżwiarskiej jazdy szybkiej na lodzie Karin Kania i saneczkarka Steffi Martin-Walter oraz wiele innych.

Zresztą podobne przypadki notowano już w przeszłości. Wystarczy sięgnąć po przykłady zdobywczyń czterech złotych medali olimpijskich w 1948 roku Fanny Blankers-Koen z Holandii, czy czarnoskórą Wilmy Rudolph z USA, najszybszej sprinterki Igrzysk w Rzymie, w 1960 roku. Ale o dwuletniej córce Ru-



Ingrid Kristiansen wierzy, że Gaute pomógł jej w pobiciu rekordów świata.

— Mała niespodzianka, co? Stęskniłem się za wami... Czy z Carol wszystko w porządku?

— Czy w porządku? — powtórzył Goddard.

— No tak, w porządku, a co miałyby... Czekaj na ciebie, wciąż na ciebie czeka. Powiedz, jak to zniosłeś? Zmieniłeś się? Musiałeś się zmienić... Zresztą czekaj, skąd dzwonił?

— Jestem w Sacramento Posłuchaj... — Długo nie przyjechałeś od razu? Tyle mam ci do powiedzenia No i Carol... — Muszę załatwić tu pewną sprawę. Gdyby nie to, dawno bym już był w San Francisco.

— Mam nadzieję, że... — urwał.

— Że to, co mam załatwić, jest zgodne z prawem stanu Kalifornia. o to chciałeś zapytać? George, siedziałem pięć długich lat w marmrze za głupotę młodości. Nie chcę tam wracać. Chcę tylko jednego: przyjechać do was, porozmawiać z twoją córką i jeżeli się zgodzi, poprosić cię o jej rękę. Takie mam marzenia, George. Przez pięć lat wiele przeżywałem.

— Cieszę się, chłopie, bardzo się cieszę, że... że tak to się skończyło. Rozmawiałem z Carol. Ona jest dorosłą dziewczyną i wie, co robi. Oboje wiecie. Carol na ciebie czeka. Jestem pewien, że będziecie razem szczęśliwi.

— Ja też, ja też, George... A u ciebie wszystko OK?

Goddard zamilkł.

— Jakby ci powiedzieć... odezwał się po chwili. — Właściwie to nie jest rozmowa na telefon... — Co się stało? No powiedzże wreszcie! — Miesiąc temu zatelefonował do mnie jakiś facet. Peng, czy Pang, nie słyszałem wyraźnie Nazwisko dziwne, ale to Anglik, Brytyjczyk; mówi jak Trench... — Jak to? On się nazywa Trench? Czy Pang?

— Trench to znajomy, Anglik. Jest teraz



Książka ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej, Oddział w Łodzi.

w Stanach Chirurg, naukowiec, uważasz, mój znajomy. Odwiedza nas; mamy tym sposobem darmowe recepty. Ten Pang mówi dokładnie jak on. Śmiesznie, jakby chciał, a nie mógł. Wiesz, jak oni wymawiają...

— Trench... Tak, pamiętam, Carol mi o nim wspominała. Więc co z tym facetem, tym Pangiem?

— Ja nie mam wielkich pieniędzy, Brian, sam wiesz. Zadzwonił do mnie i ni z tego ni z owego zażądał dwustu tysięcy dolarów. Dwieście tysięcy! Pojmujesz?

— Na co mu takie pieniądze? Dlaczego akurat od ciebie?

— Tego mi nie powiedział. Od tamtej pory dzwonił ze trzy razy i przypominał, że do wypłaty pozostało tyle i tyle dni.

— Zawiadomiłeś policję?

— Nie, powiedział, że jeżeli to zrobię, on...

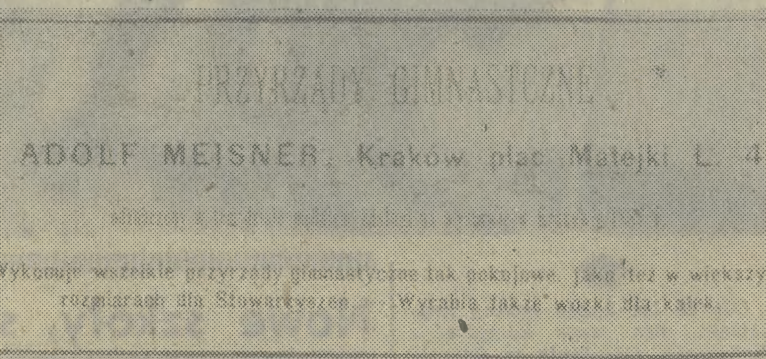
— Co on?

— On zamorduje Carol! Brian, zrób coś, przyjdź tu szybko. Jestem już stary, nie mam siły, żeby znosić takie rzeczy. Carol nic nie

dolphi, Yolandzie wiedziało wtedy niewiele osób, to była tajemnica.

Pozytywny wpływ ciąży na wyniki sportowe niesie za sobą, niestety, i negatywne zjawiska. Z przykrością trzeba stwierdzić, że ostatnio coraz głośniejsze są o sztucznych poronieniach u zawodniczek. Tą drogą chcą ułatwić sobie drogę do sukcesu. Specjaliści od zwalczania dopingu będą znów mieli poważne problemy.

(js)



REKLAMA przyrządów gimnastycznych Adolfa Meisnera z Krakowa, zamieszczona w miejscowej prasie z maja 1891 roku.

## Zdobywamy Oznakę

(Dokończenie ze str. 1)

**SOBOTA, 6 BM.**

● wycieczka nizinna pn. „**CMENTARZE II WOJNY ŚWIATOWEJ**” — przejazd pociągami do Stanisławca — Poszyna — Baczków — powrót koleją — 14 km wędrowki czyli 14 punktów do Oznaki Turysty Pieszej PTTK. Zbiórka o godz. 7.00 na Dworcu Głównym PKP w Krakowie (odjazd o godz. 7.39), bilety wycieczkowe do Bochni — 96 zł oraz w drodze powrotnej przejazd autobusem MPK z Baczkowa do Bochni, ceny biletów: normalne — 45 zł, ulgowe — 22,5 zł.

**NIEDZIELA, 7 BM.**

● wycieczka nizinna pn. „**DO GRODZISKA**” — przejazd autobusem MPK do Tyńca — Grodzisko — Samborek — Skawina — powrót autobusem MPK — 8 km spaceru czyli 8 punktów do Oznaki Turystyki Pie-

## Kultura fizyczna w Krakowie pod zaborami (VI)



## Trudne początki „podrzednego przedmiotu”

W LATACH sześćdziesiątych ubiegłego stulecia Galicja wkroczyła w okres względnych swobód autonomicznych. Przyniósł on jej spolszczenie administracji i uznanie języka polskiego jako urzędowego, a także możliwość zakładania polskich stowarzyszeń. Pomimo ograniczeń, jakie cechowały autonomię nadaną Galicji, umożliwiła ona rozwój wielu form życia narodowego, w tym również interesującej nas kultury fizycznej.

Stąd też już w sierpniu 1868 roku miejscowa Rada Szkolna

Krajowa wydała zarządzenie, aby „w szkołach ludowych całej Galicji nauka gimnastyki była jako przedmiot obowiązkowy w program nauk przyjętą”. W roku 1871 gimnastykę wprowadzono do seminarium nauczycielskich, zaś w dwa lata później do pozostałych szkół średnich, ale tylko w formie przedmiotu nadobowiązkowego. Jednak zarządzeń tych nie zdołano od razu wprowadzić w życie, czemu przeszkodziły: negatywny stosunek do wartości kultury fizycznej większości kadry pedagogicznej, brak niezbędnych obiektów i najprostszego sprzętu sportowego oraz nauczycieli wychowania fizycznego. W rezultacie w roku szkolnym 1898/99 w Galicji na ogólną liczbę 3867 szkół ludowych, gimnastyki udzielano tylko w 302 z nich! Natomiast lekcje tejże odbywały się już wówczas prawie we wszystkich galicyjskich szkołach średnich.

Analogicznie jak w całej Galicji po 1868 roku, przedstawiała się sytuacja gimnastyki w szkołach krakowskich. Z końcem 1890 roku prasa pisała w związku z tym: „Według planu naukowego odbywa się gimnastyka w każdej klasie szkoły ludowej przez pół godziny, dwa razy w tygodniu. Nauka ta, jako „przedmiot podrzędny”, według uartego z wyuczenia bywa powierzana nauczycielom młodszych, jeżeli zaś przy szkole znajduje się praktykant, to ten staje się ofiarą. Praktykant musi prowadzić naukę gimnastyki w całym zakładzie. Rzadko się zdarza, że gospodarz klasy, w swojej klasie sam prowadzi tę nieszczęśliwą naukę. Gdyby przynajmniej szkoła posiadała odpowiednią salę gimnastyczną, nie wątpimy, żeby się do tej sprawy nie jeden pedagog zabrał, któremu by zdrowie działy na sercu leżało. Przypatrzmy się tym salom, w których nauka gimnastyki ma być prowadzona. Znajdujemy je umieszczone w piwnicach wniejących zgnilizną powietrzem, które bynajmniej nie nadaje się do oddychania dla działy, umieszczonej poprzednio powietrzem, jakie znajduje się w salach wykładowych. Sal gimnastycznych przy szkołach ludowych w Krakowie jest jeszcze mniej niż we Lwowie, gdyż na 11 szkół zaledwie dwie posiadają i to nader niedobre sale. Przyrządy są w opłakanym stanie, przyborów nie ma wcale”.

Również najbliższe lata nie przyniosły praktycznie żadnej poprawy w bardzo trudnej sytuacji.

## Zamiast piłkarzy świadkowie Jehowy

**II-LIGOWY** mecz piłkarski Hutnika z Resovia odbędzie się w nietypowym terminie — we wtorek, 9 sierpnia. Zaszła konieczność przełożenia tej potyczki ponieważ w najbliższą sobotę i w niedzielę spotykają się na stadionie na Suchych Stawach świadkowie Jehowy.

Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Huty im. Lenina, mgr inż. Józef Dworak wyjaśnił nam, że umowa w sprawie wynajmu została podpisana na początek roku, kiedy nie był jeszcze znany terminarz rozgrywek piłkarskich PZPN uznał argumenty Hutnika i wyraził zgodę na przełożenie meczu.

Wynajmując stadion świadkom Jehowy gospodarze wynieśli z tego konkretne korzyści. M. in. wymienione zostały ławki uporządkowano przejścia między sektorami a także otoczenie obiektu. (sas)

W tym celu należało przede wszystkim wybudować nowe ławki, które w tym celu zostały zakupione. W tym celu należało przede wszystkim wybudować nowe ławki, które w tym celu zostały zakupione.

## Weekend na sportowo

## Derby przy Parkowej

**ZGODNIE** z terminarzem rozgrywek, w Krakowie podczas nadchodzącego weekendu miały się odbyć trzy mecze piłkarskie Tymczasem Hutnik spotkanie z Resovia przełożył na wtorek ponieważ udośćpnia swój stadion świadkom Jehowy z kolei Cracovia obowiązując jeszcze zakaz rozgrywania meczów na własnym obiekcie, kara za wybryki kibiców, w związku z czym potyczka piłkarzy tego klubu z Ładą Biłgoraj została przeniesiona do Andrychowa. Sankcja tego typu groziła również Garbarni. Działacze odgórskiego klubu odwołali się jednak od decyzji PZPN i ponieważ nie otrzymali jeszcze odpowiedzi z centrali, najbliższy mecz rozegrają w Krakowie.

### Piłka nożna

Piłkarze Wisły zainaugurowali rozgrywki ekstraklasy od porażki na własnym boisku z Jagiellonią, w środę pojeździł się z Pucharem Polski, przegrywając w Bytomiu z nisko notowanym Rozbarkiem. Trudno więc wróżyć wiślakom powodzenie na trudnym poznańskim terenie, gdzie przyjdzie im walczyć z Lechem. Atut własnego boiska, wyższe umiejętności piłkarskie, lepszy skład — przemawiają zdecydowanie za gospodarzami.

W 2. kolejce spotkań ekstraklasy zmierzą się ponadto: Śląsk — Olimpia Poznań, Legia — Jastrzębie, Jagiellonia — Stal Mielec, ŁKS — Pogoń Katowice — Ruch, Szombierki — Widzew, Górnik Wałbrzych — Górnik Zabrze.

Oto zestaw par w II lidze. **Grupa I:** Radomiak — Zawisza, Odra Wodzisław — Górnik Pszów, Piast Gliwice — Śląsk, Bałtyk — Zagłębie Wałbrzych, Zagłębie Lubin — Polonia Bytom, Gwardia Warszawa — Chemik, Stilon — Moto Jelcz, Piast Nowa Ruda — Arka, **Grupa II:** Hutnik — Resovia (przełożony na wtorek na godz. 17) Avia — Igloopol, Stal Rzeszów — Broń, Zagłębie Sosnowiec — Boruta, Belchatów — Górnik Łęczna, Motor — Karpaty, Stal St. Wola — Stomil, Lechia — Górnik Knurów.

Piłkarze Garbarni rozpoczęli rozgrywki III ligi z wysokiego pułapu. Wygrali w Biłgoraju z Ładą aż 5-0, wychodząc od razu na pierwsze miejsce w tabeli. W derbowym meczu z Wawelem również sa faworytami, powinni podtrzymać zwycięską passę.

Przeciwnikiem Cracovii będzie niedawny rywal Garbarni drużyna Łady Biłgoraj. Mimo perypetii kadrowych, stawiamy na podobieństw Stanislawa Zapalskiego.

**STADION KORONY** — sobota, godz. 17 — Garbarnia — Wawel — III liga.

**STADION BESKIDU** — niedziela, godz. 17 — Cracovia — Łada Biłgoraj — III liga.

**PRZEBIECZANY** — niedziela, godz. 11 — turniej piłkarski z udziałem Błękitnych Bodzanów, Górnika Wieliczka, LZS Sulków i Zorzy Przebieczany.

## CZAS PRZESZŁY I PRZYSZŁY

### DZIEJE POWSZECZNE I OSOBISTE

**W** „Trybunie Ludu”, w dniu 16 lipca br. ukazała się niewielka notatka zatytułowana „Wspieramy Kraków”. W notatce, na jej początku wymieniono kilka zakładów m. in. Piwowarskie w Poznaniu, „Fructona” w Tarnowie, FSO w Warszawie, które wpłaciły dość znaczne, bo wynoszące po 100 tysięcy złotych kwoty na Narodowy Fundusz Rewaloryzacji Zabytków Krakowa. Mowa też o kilku urzędach wojewódzkich, które na ten cel przekazały o 1 do 5 milionów złotych. Z całej notatki wynika, że pierwsze półrocze tego roku było dla funduszu szczególnie udane, to znaczy - bogate.

Dalej w notatce czytamy: „Kraków sypie się nie tylko ze starości, procesy niszczenia są w znacznym stopniu efektem działalności przemysłu, rozwoju motoryzacji itp. Czy odpowiedzialne za to zakłady przemysłowe nie mogłyby stworzyć Klubu Przyjaciół Krakowa z programem bardzo prostym: my nie będziemy wpłacać na rewaloryzację Krakowa, my go nie będziemy niszczyć”. Całość zakończona znakiem zapytania, który w tym miejscu wydał mi się bardzo właściwym znakiem interpunkcyjnym.

Prawdą bowiem jest, że zanieczyszczenie środowiska, hałas i drgania związane z motoryzacją i komunikacją przyczyniają się wcale do niszczenia w tempie przyspieszonym krakowskich zabytków. Prawdą jest jednak również i to, że niszczą one ze starości, zaniedbania i nieudolności. A za to trudno już doprawdy winić zakłady przemysłowe.

Pomysł powołania Klubu Przyjaciół Krakowa - dobry choć nie nowy trochę niżej się ma do dalszego ciągu propozycji, bowiem wyliczone zakłady dobroczynne, które wpłaciły pieniądze na rzecz odnowy krakowskich zabytków mają maty, albo żaden wpływ na ich niszczenie, jako że znajdują się w Poznaniu, Warszawie, Tarnowie. Przypuszczam, że propozycja nieniszczenia Krakowa mogą się również poczuć dotknięte urzędy wojewódzkie, które może i mają zły wpływ na środowisko, ale nie na środowisko naturalne w Krakowie. Tak to autor notatki dysponuje trochę na wyrost nie swoimi pieniędzmi i nie dla siebie przeznaczonymi.

Mówiąc jednak całkiem poważnie - w naszych trudnych, zarówno dla rewaloryzacji Krakowa, jak i dla środowiska naturalnego, jak i dla przemysłu w końcu warunkach myśli, by nie przelewać pieniędzy z jednego konta na drugie jest słuszną Oczwiste wolelibyśmy, by truciela powietrza nad Krakowem i wody darowali sobie filantropijne gesty, a zajęli się przede wszystkim tym, co Krakowowi szkodzi, a więc własną produkcją, czy raczej jej modernizacją tak, aby szkodzić przestała. Założmy jednak, że ten szczęśliwy moment nastąpił, że nie trują już nas żadne hutnictwa i dalsze, że sąsiedzi też przestali już nam przysyłać na odległość odpady swej industrialnej działalności. Ten moment nie będzie jednak oznaczał zakończenia kłopotów z zabytkami Krakowa. Ręka one nadal wymagały starannego odnawiania, a przy dzisiejszym tempie tych prac - wiele zapewne - ratowania.

Jest, jak sądzę, dość znacznym uproszczeniem czynienie z przemysłu głównego winowajcy ziego stanu zabytków (nie tylko zresztą krakowskich). Takie myślenie może w konsekwencji prowadzić do czegoś, z czym już raz, przynajmniej w historii Krakowa, a także Sandomierza, Zamościa, Torunia mieliśmy do czynienia - do wygodnego, urzędniczego myślenia - skoro nie nie możemy na to zaradzić to po co się wysilać. A stare miasta niszczone nie tylko dlatego, że mają pod bokiem przemysł, na który teraz wszystko latwiej zwalić, ale także dlatego, że nie były w odpowiednim momencie remontowane, odnawiane, zabezpieczane przed korozyjnym gleb itp.

Tak, domagamy się od przemysłu tego, by nie trul i nie niszczył, nie tyle nawet w interesie zabytków co naszego własnego zdrowia. Gdy zaś o zabytki chodzi, niechże zakłady przemysłowe tak samo jak każdy obywatel mają satysfakcję uczestnictwa w ich odnawianiu choćby tak biernego jak przekazywanie pieniędzy na ten cel.

ELŻBIETA GRZEGORCZYK

**P**rawie ćwierć wieku mija od chwili, gdy nasza redakcja rozpoczęła organizowanie konkursu na najlepszy budynek mieszkalny. Oto fragment regulaminu z 1964 r. „Redakcja »Echo Krakowa« organizuje coroczny konkurs pn. »Mister Krakowa« na najlepszy budynek mieszkalny oddany do użytku na terenie m. Krakowa w ostatnim roku. Pod uwagę brane są tylko budynki całkowicie wykonane łącznie z robotami elewacyjnymi”.

Celem konkursu było zainteresowanie projektantów najlepszymi rozwiązaniami pod względem architektonicznym, użytkowym i ekonomicznym oraz zainteresowanie inwestorów i wykonawców jak najtańszym i bezusterkowym oddaniem obiektów mieszkalnych.

W skład jury konkursowego wchodził m. in. przewodniczący Komisji Architektury i Budownictwa RN m. Krakowa, główny architekt m. Krakowa, prezes Oddziału SARP, dyrektor Krakowskiego Zjednoczenia Budownictwa, dyrektor Zarządu Inwestycji Miejskich, prezes Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego.

5 grudnia 1964 roku jury konkursowe dokonało wyboru najlepszego budynku mieszkalnego. Został nim wieżowiec Spółdzielni Mieszkaniowej „Naftowiec” na osiedlu Nowogródzkiego, zbudowany przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego.



Fot. Archiwum

Marian Satała

## Życie Mistera

**W**yróżniony tytułem „Mister Krakowa 1964” obiekt - czytamy w relacji prasowej - posiada mieszkania doskonale rozwiązane funkcjonalnie i przestrzennie, wygodne, ustawne, bardzo dobrze wyposażone. Wielkość mieszkań zgodna jest przy tym z obowiązującymi przepisami. Wykończenie budynku odznacza się starannością. Bryła budynku stanowi piękny akcent w urbanistycznym rozwiązaniu osiedla. Jako jedyny spośród zgłoszonych budynków posiada w zasadzie uporządkowane otoczenie. Wszystkie te zalety decydowały o przyznaniu mu zaszczytnego tytułu.

Architektem - projektantem „Mister Krakowa” jest mgr inż. arch. Tadeusz Wojczuk. Nagrodzony wieżowiec był pierwszym zaprojektowanym przez niego budynkiem mieszkalnym. Zgodnie z regulaminem konkursu autor otrzymał pamiątkowy medal ufundowany przez „Echo Krakowa” oraz nagrodę w wysokości 10 tys. zł.

Pozostali współtwórcy budynku otrzymali następujące nagrody: konstruktorzy - mgr inż. Leonard Koszałka i mgr inż. Karol Tokarz pamiątkowe plakietki i częściowy zwrot kosztów wycieczki zagranicznej, a kierownik nagrodę pieniężną w wysokości 5 tys. zł.

W wyróżnionym budynku umieszczona została tablica informująca o tym, że jest to „Mister Krakowa 64” zawierająca także nazwiska twórców.

Budynek chyba nie jest zły - mówią po 24 latach od jego powstania projektanci. - Świadczy o tym choćby fakt, że ludzie się go trzymają. Prawie wszyscy to starzy lokatorzy, którzy byli członkami Spółdzielni „Naftowiec”.

- Mieszka się tu źle - twierdzi pani Zofia Ryś - Od początku są kłopoty z zalewaniem mieszkań. Projektanci chcąc uniknąć gęstej płatiny anten telewizyjnych w jednej ze ścian zamontowali rurę od dachu do fundamentów. W niej miały przebiegać wszystkie przewody. Niestety, rura szybko się zatkała, anteny każdy montował jak chciał, a woda spływająca rurą zalewa mieszkania.

Po prawie ćwierć wieku trudno odgadnąć dlaczego akurat ten budynek otrzymał miano „Mistera”. Nie jest ani ładny, ani w porównaniu z dzisiejszymi domami funkcjonalny. Wokół nawet zieleni, rośnie parę drzew, jest trawnik i pozostałości po placu zabaw dla dzieci. Za 8 garażami mały parking i cichnące strasznie pojemniki na śmieci. Okazuje się, że od blisko miesiąca obowiązuje zakaz wysypy-

wania śmieci do zsypu, gdyż zagnieździły się tam szczury.

Tablica informująca, że to „Mister” zaśniedziała i jest ledwo widoczna na czołowej ścianie, tuż przy wejściu do budynku. Klatka schodowa bardzo zaniedbana, odrapane ściany, brudno. Mieszkańcy i tak są zadowoleni bo ostatnio zrobiono nowe drzwi wejściowe. Stare wisiały na jednym zawieszce.

W bloku nie ma dozorczy, nikt też nie dba o porządek. Zle zaczęło się dziać kiedy budynek przejęła Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wspólnota”. Jedyną skrupulatnie przestrzegającą czynnością spółdzielni jest podnoszenie czynszów. A to, że budynek się sypie, nikogo nie obchodzi.

Mieszkańcy IX, X i XI piętra pokazują co przez ćwierć wieku uczyniła woda i wiatry. Tynk na szczytowej ścianie popękany i odpadający. Na szczęście zlatuje w małych kawałkach - twierdzą - ale nie można wykluczyć, że spadnie go więcej wprost na głowy wchodzących do bloku.

Bardzo źle się mieszka w wieżowcach - mówi pani Rysiowa, a potwierdzają to państwo Bułowie, Marczewscy. Obskurne windy nie dają żadnej gwarancji, że dojedzie się do celu. Mają już ponad 20 lat, ale na początku też nie zawsze były całkowicie sprawne. Najgorsze są jednak nieczynne zsypy.

Mieszkania są znośne - twierdzą lokatorzy. W większości suche, z parkietami, ale... Przeważnie tylko jeden pokój jest jako tako ustawny i duży. Pozostałe to kłitki, kuchnie bardzo wąskie, a przedpokoje maleńkie.

Tadeusz Wojczuk - architekt projektant tego domu mieszka na 7 piętrze: To pierwszy mój budynek mieszkalny. Pracowałem w przemyśle i dla przemysłu projektowałem. Może dzięki temu, że nie zajmowałem się zawodowo projektowaniem budownictwa mieszkaniowego ten budynek jest taki. Jak na owe czasy rzeczywiście był nowością. Proszę pamiętać, że wtedy panowała moda na tzw. kołchozy, wszystko miało być wspólne. 7-mięsien szły daleko, nawet do wspólnych łazienek na korytarzach. Tu udało się zaprojektować mieszkania osobne, garsoniera ma 20 m, pokój duży w większych mieszkaniach ma ok. 30 m i dwa okna. Co ważniejsze budynek jest zdrowy, bo zrobiony z bloków żelaznych. Razem z projektowaniem cały cykl inwestycyjny zakończył się w ciągu 2 lat. Potem w sąsiedztwie dobudowano jeszcze trzy podobne budyn-

(Dokończenie na str. 2)

### Wiersze o Krakowie

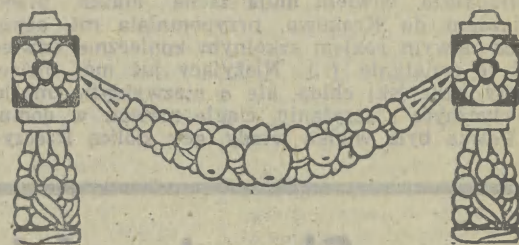
Adam Ziemianin

## Ptasznik z Krakowa

przez grube okulary mało widać świata  
trzeba siedzieć na murku i tu biedę latać  
tam za szybą „Jaszczury” - piwo i muzyka  
po tej stronie on - wcale nie narzeka  
bo jest cienia garstka - człowiek się nie poci

ptaszki ma gliniane - mocno malowane  
żeby w oko wpadły tuż po pierwszym locie  
jest ich chyba trzynaście - no może piętnaście  
lecz dla niego więcej to niż sto pociech

a jak zaśpiewa taki ptak gliniany  
to śmieją się na Rynku stragany z kwiatami  
a ludzie przechodząc kiwają głowami  
ptasznik się zapomniał - chlebem ptaki karmi



Ryszard Mendiuk

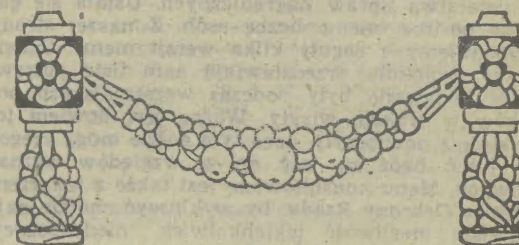
## Ucieczka w noc

Strzeliste wieże  
niby wyciągnięte ręce  
podają sobie  
porcelanowy rogalik - księżyc

Spod gotyku  
w złocistej koronie  
w kamienne wąwozy ulic  
spływa echo mariackiego hejnału

Na cokole  
granitowy wieszcz  
coraz mocniej i mocniej  
przyciska polę podsytego chłodem płaszcza  
(wszyscyśmy spod tego płaszcza)

A Ty  
wtulona w ciemność  
podajesz mi rękę  
i ciepłem nadziei  
- rozczyasz mrok nocy



Co myślą krakowianie o swoim mieście na ogół wiadomo. Przeważnie dominują emocje: „KOCHAM i NIENAWIDZĘ”. Kocham — bo jakże trudno żyć bez tego miasta. Nienawidzę — bo jakże trudno żyć w tym mieście.

Przyjeżdżnym pozostawiamy tylko prawo do miłości. Każdy głos krytyczny przyjmujemy z gorącym sprzeciwem, nawet jeśli mówi o tym co nas samych drażni, niepokoi, co chcielibyśmy zmienić. A jednak korci nas, by się dowiedzieć, co o Krakowie sądzą inni. Jak widzą nasze miasto, czym jest dla tych, którzy tu nie mieszkają. Nie słyszałam, by w ostatnich latach przeprowadzono na ten temat jakiś naukowy sondaż. Jedyną możliwością poznania tych opinii są więc organizowane przy współudziale Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa konkursy. Ostatni przeprowadziła, w tym roku, radiowa redakcja „Muzyki i Aktualności”. Hasłem konkursu było pytanie „Czym jest dla mnie Kraków?”. Nadeszło ponad 200 odpowiedzi z całego kraju. Pisali ludzie starsi i ludzie bardzo młodzi.

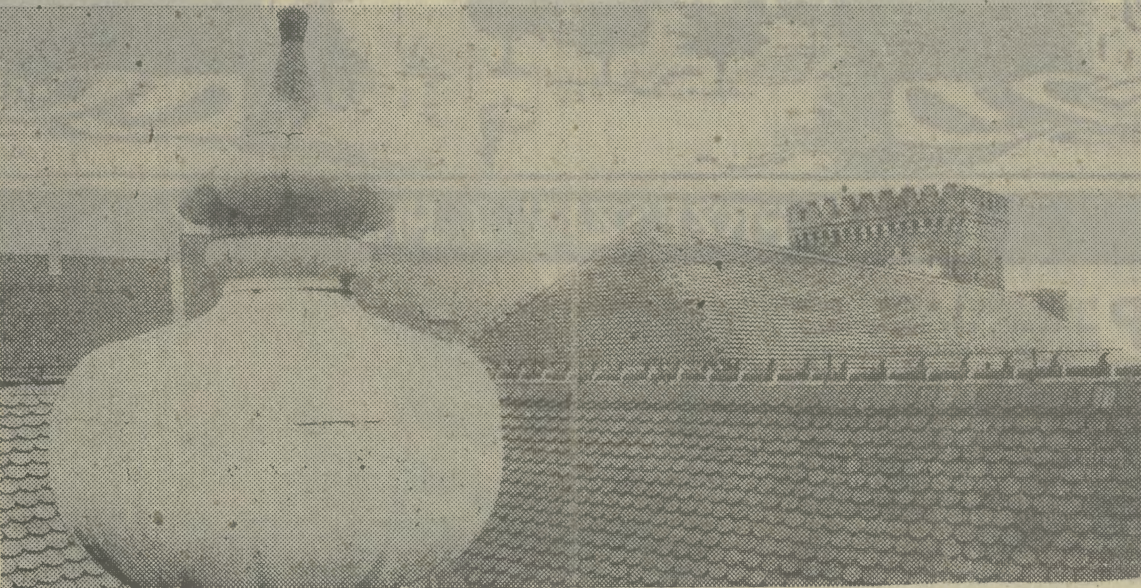
Publikujemy poniżej fragmenty nagrodzonych prac. Wybraliśmy te, które najlepiej oddają charakter większości wypowiedzi.

**D**o Krakowa wszedłem boso jako 6-letni brzdąc w roku 1945. (...) Wszystko tu było dla mnie nowe, pierwsze, kamienice, brukowane ulice, szyny tramwajowe, sklepy, ludzie. Nigdy tego nie widziałem. Wdychałem zapach tego miasta, poznawałem je. Wszystko to, z czym zetknąłem się w Krakowie robiło na mnie silne wrażenie. Moja wrażliwość dziecka odbierała wszystko ze zdwojoną siłą. To wszystko wydawało mi się jako niewątpliwy, absolutny ósmy cud świata. W takich okolicznościach połąkałem tego babcyla, który mnie tak związał z tym miastem i uzależnił moje dalsze losy życiowe. (...) Dzisiaj gdziekolwiek się znajdę, dokąd rzuci mnie los, jeżeli wracam z dalekiej podróży, a znajdę się w Krakowie, czuję się tak, jak gdybym już był w domu. To nie, że często nie ma miejsca w hotelach, że nie ma gdzie zanoć. Gdyby nie inne względy, mógłbym przespać się na bruku krakowskiego Ryнку, pod gwiaździstym niebem, a hejnał z wieży mariackiej byłby mi najmiłszą do snu kołysanką i czułbym się bezpiecznie.

Władysław Duś  
z Kudowy Zdroju

**M**oje pierwsze, oczarowanie Krakowem nastąpiło w słoneczny dzień sierpnia 1951 r., kiedy to w godzinach przedpołudniowych przyjechałem pociągiem z Bogumiłowic. Jako najstarsze dziecko z czworga rodzeństwa, syn chłopca-robotnika, zostałem wytypowany przez rodziców do średniej dwuletniej szkoły teletechnicznej w Krakowie. (...) Byłem pod wrażeniem miasta, równych jak stół ulic asfaltowych, czystych chodników i drzew zielonych wyrastających wprost z płyt betonowych na chodnikach — jak mi się wtedy zdawało. Dotychczas czegoś podobnego nie widziałem. Gdy nie było przedchodniów, pochylałem się i muskałem dionią czystą, jak mi się wtedy wydawało, asfalt ulicy Łobzowskiej. (...) Po kolejnym odpoczynku ul. Floriańska poszedłem do kościoła Mariackiego, bowiem moja matka przed wyjazdem do Krakowa, przypomniała mi, abym przed nowym rokiem szkolnym koniecznie odwiedził tę świątynię. (...) Niezjący już mój ojciec, prosty galicyjski chłop, ale o niezwykłym zmysle praktycznym i oczytaniu, ciągle mawiał w domu, że Polska była wielka wtedy, gdy stolicą Rzeczy-

# Dla mnie Kraków jest marzeniem



Fot. St. Makarewicz

pospolitej był Kraków. Wychowałem się w tej atmosferze. (...) Po dwóch latach w 1953 r. z nakazem pracy w kieszeni przybyłem do Katowic, gdzie osiedliłem się na stałe i założyłem rodzinę, z którą obowiązkowo kilka razy w roku odwiedzam Kraków. (...) Kraków spowodował, że moim hobby stała się historia Polski. Lubię Katowice, Warszawę, Wrocław i Gdańsk, ale serce moje należy na zawsze do Krakowa. Kto kocha Kraków nie może nie kochać Polski.

Kazimierz Leśniowski  
z Katowic

**J**adę z moim ojcem do Zakopanego, ale punktem centralnym tej podróży jest Kraków. A Kraków, jak mówi zawsze tatuś, „to cała Polska”. (...) Trwa więc ten niezapomniany czerwcowy dzień, a raczej zaczyna się na wawelskim wzgórzu. Dziedziniec zalany słońcem, gołębie cienie podkreślają subtelne piękno arkad. Tatuś pozostał mi na chwilę samą. Poszedł dowiedzieć się o możliwościach zwiedzenia zamku. I oto nagle znajduję się w samym środku bajki, przelecam oczy. Krużgankami kroczę powoli barwny pochód. Idą dworzanie w bogatych strojach, wspaniały orszak królewski, a w środku ona, tragiczna królowa Bona. (...) Nie nie rozumiem z tego co mówi ojciec. Jest trochę poirytowany — nie możemy teraz zwiedzać zamku, kręć film. (...) Stańczyk coś mówi, chce usłyszeć, zbliżam się i nagle ciszę przerywa głos: „proszę się cofnąć, zepsujecie nam zdjęcia”. I znów scena się powtarza, i znów głos: „pani Smosarska, głowa nieco wyżej”. (...) Nie zobaczyłam tego dnia wawelskich komnat, ale słowa tatusia „Kraków — to Polska” i nasze mimowolne wejście w świat dawnych wieków stało się takie

łatwe, a miłość do Krakowa trwa po dziś dzień.

(...) I znów jestem przejeżdżam w tym mieście. Minęły zaledwie 4 lata od naszego pierwszego spotkania, a świat zdążył się obrócić do góry nogami. Jestem sama. Mój ukochany tatuś jest teraz w najstraszniejszym miejscu. Nie mogę sobie tego miejsca nawet wyobrazić — wiem tylko, że nazywa się obóz Auschwitz. (...) Muszę tu dziś spędzić kilka godzin głównie na ulicach, Plantach i na dworcu. O zwiedzaniu oczywiście nie ma mowy — Wawel teraz nazywa się „Burg zu Krakau”. (...) Kraków jest pełen męskich i kobiecych mundurów, błyszczących butów, skórzanych pasów, metalicznych blasków klamer z napisem „Gott mit uns”. Chcę się gdzieś schronić. Pobyt z Krakowem sam na sam. Kościół Mariacki udziela mi chłodnego wnętrza, wolnego od charkotu ich mowy, przesyconego łagodnym światłem. Kościół jest ograbiony jak my wszyscy. Nie ma ołtarza Wita Stwosza.

(...) Jest rok 1985. Ja, moja córka i jej dwoje dzieci mamy spędzić w królewskim mieście 2 dni. Układamy plan zwiedzania — niestety beze mnie. Nie zobaczę znów ani Wawelu, ani wielu innych wspaniałości. Czuję się źle. Trujące gazy wypełniające ulice przyprowadzają moje zmęczone życiem serce o niebezpieczne łomoty. Serce boli mnie tylko z braku czystego powietrza. Kraków jest dziwnie smutny, szary, brudny, jakby opuszczony. Z odległych, lecz widocznych kominów, wzbijają się burozarne dymy. Konsekwentnie, uparcie bez wytchnienia. Trujące opary niszczą urodę, historię i teraźniejszość tego miasta — symbolu polskości. Oto żywa lekcja historii — nie pozbawiona bolesnej zadumy. Patrząc na bliskie mi istoty — one jeszcze nie zdają sobie sprawy, co się dzieje w tym mieście, jakie ono jest chore, jak bardzo chore. (...) Dobry Boże, myślałam, spraw by to wszystko oca-

łało, nie pozwól zginąć temu miastu. By zostało na wieki, tym, czym było zawsze — sercem Polski. Ratujmy wszyscy serce przed zawaleniem!

Jadwiga Schittler  
z Ołtwocka

**M**am 14 lat. Pekata torba, całusy rodzinie i... autokar. W ciągu tego tygodnia będę w przyspieszonym tempie zwiedzać Wawel i inne zabytki, o które chyba nikt nie dba. Łokietek przykryty centymetrową warstwą kurzu, ale nie dotykał (może kurz też jest zabytkowy?). Grobowce słynnych hominidów przykryte zeschniętymi kwiatami, smok ma straszyć ogniem, a straszny brudem. Królewskie komnaty, do których nie można się dostać bo brak biletów (ciekawe, czy królowie też mieli takie kłopoty?). Sukiennice, które swym wyglądem przyciągają głównie złodziei. Skrzeczenie przekupek. I nagle w ten zadymiony, rozwrzeszczany świat, wkracza głos trąbki — równy i czysty. Ludzie zatrzymują się, cichną, uśmiechają się i patrzą w górę. Słuchają. Kiedy hejnał uciśnie, ludzie zobaczą piękne kwiaty na straganach, usłyszą radosną pieśń podwórkowego zespołu. Pieśń, która może zwiastuje im dobre jutro.

Barbara Niedosiał  
z Lubienia

**K**raków, miasto, które lubię i nienawidzę, które wprowadza mnie w radość i smutek. (...) Aby poznać człowieka należy wyruszyć z nim w podróż. A Kraków? Wybrałem wariant dla mnie nawiązujący do skierowania swe kroki do SKOZK i powiedziałem, że chcę pracować przy odnowie Krakowa. (...) Brygada, w której pracowałem przyjechała mnie już pierwszego dnia jako swojego i tak było już do końca. Należy powiedzieć trochę prawdy o naszych przodkach i ich patrzeniu w przyszłość. Kraków nawiedzany kilkakrotnie pożarami stał się mieszaniną stylów. W murach można znaleźć fragmenty zabytkowych okien. To nie byłoby ciężkim grzechem — wiadomo, moda się zmienia, ale pozostałe po pożarze fragmenty budowli pozostawiono mimo, że spaliły i materiał budowlany były przepalone. Podczas pracy jeden z robotników krzyknął: ucieka! i wówczas fragment ścian osunął się. (...) Dziwiło mnie, że nie ma odpowiedniego sprzętu zmniejszającego dla remontów, np. małe taśmociągi, lekkie sprzęt ciche łatwy w obsłudze. W czasie mojej pracy zjawiała się grupa młodzieży pragnąca pracować przy odnowie. Ich zapał zaskoczył robotników. Przygotowana dla nich praca obliczona na 6 godzin, została wykonana w ciągu dwóch. Po tygodniu zjawili się ponownie, mówili, że inaczej teraz rozumieją sprawę odnowy Krakowa. (...) Chciałbym Kraków kolorowy nie na widokówek, ale takim, jakim był dawniej. Chcieć — to samemu go zmieniać. Staram się i chcę. Ilekroć idę na Wawel czytam napisy na cegielkach. Ludzie, których nie znam, są mi bliscy, oni też chcieli.

Jan Maslyk  
z Brzozowa

**D**la mnie Kraków jest marzeniem. Mam 12 lat, nigdy nie byłam w Krakowie, ale myślę, że zobaczę to miasto. Wiem o Krakowie dużo, ale tylko z książek, gazet i telewizji. Moja mama ma 34 lata, a tatuś nie żyje już 4 lata. Otrzymujemy rentę, ale mama mówi, że odoży i pojeździe kiedyś z mną i trójką mojego rodzeństwa do Krakowa — za to, że się bardzo dobrze ucze. Ja tak bardzo bym chciała zobaczyć to miasto i jego zabytki. Dla mnie Kraków jest tym, na co czekam.

Anna Czernecka  
z Wirczyna

## Słynni goście „Wierzyńka“

# Jedzenie to też dyplomacja

**K**rólowie, prezydenci, premierzy, ministrowie... Jeżeli odwiedzają Kraków, to najczęściej podejmowani są w restauracji „Wierzynek”, której personel przygotowany jest na przyjęcie znamiennych gości.

— Czy rzeczywiście było ich tak wielu? — zapytałam dyrektora „Wierzyńki” EDWARDA SZOTA.

— Wszystkich oczywiście nie pamiętam, ale gościł u nas np. cesarz Etiopii Hajle Sellasje, szach Iranu Reza Pahlawi, prezydent Francji Charles de Gaulle, kanclerz RFN — Helmut Schmidt i Willy Brandt, sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim, rodzina Kennedy'ch, prezydent USA Gerald Ford, kubański przywódca Fidel Castro, a ostatnio wiceprezydent USA George Bush i sekretarz generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow z małżonką.

— Przy takich wizytach musza być zachowane szczególne środki ostrożności, w dodatku trzeba uważać, by nie zrobić dyplomatycznego nietaktu. Jak sobie z tym radzicie?

— Oczywiście wizyty te są przygotowywane o wiele wcześniej. Pierwszy kontakt mamy zawsze z przedstawicielami protokołu dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ustala się godzinę posiłku, menu, liczbę osób. Z naszej strony proponujemy z reguły kilka wersji menu. Członkowie protokołu przedstawiają nam listę potraw, które podawane były podczas wcześniejszych posiłków w trakcie wizyty. Ważne jest bowiem to, by się nie powtórzyły, poza tym goście mogą czegoś nie lubić bądź nie jeść np. ze względów wyznaniowych. Menu konsultowane jest także z lekarzem z Biura Ochrony Rządu, by wykluczyć choćby najmniejszą możliwość jakiegokolwiek niedyspozycji żołądkowych gości. Z reguły nie ma on zastrzeżeń

co do zestawu potraw, ale np. z menu przygotowanego na przyjęcie sekretarza generalnego Gorbaczowa, lekarz zasugerował, by bitą śmietanę, którą zamierzaliśmy podać z brzoskwiniami, zastąpić czymś innym.

— Aż tak niebezpieczny deser?

— Były upały i musiała być zachowana szczególna ostrożność. Podaliśmy więc kompot z brzoskwiń.

— Czy personel musz przejść dodatkowe badania?

— Zawsze musz mieć aktualne wyniki badań w kierunku zdrowia. Przed wizytą sekretarza generalnego Gorbaczowa dodatkowo pracowników badał lekarz zekładowy, chodziło bowiem również o sprawdzenie czy nie mają zadrapań, skaleczeń itp. Do przygotowania posiłku dopuszczony był tylko ściśły personel, najlepsi kucharze, kelnerzy. Przez 3 dni przebywał u nas lekarz rządowy, który jeszcze raz wszystko dokładnie sprawdził. A tak właściwie nie wiem co robił, bo to jest tajemnica, ale widziałem jak bada produkty, kosztuje potrawy. Surowce musz być najlepsze i bardzo świeże. Kupujemy je w dzień posiłku, np. jarzyny u sprzedawcy na targu, który jednak nie ma prawa wiedzieć o ich przeznaczeniu, musi być zachowana dyskrekcja i anonimowość.

— Pównie duża odpowiedzialność co na kucharzach, również na kelnerach...

— Tak, mam taką reprezentacyjną piętnastkę. Są to fachowcy z dużym doświadczeniem. Nie mogą się denerwować, nie mogą im się trząść ręce. Musz być fizycznie i psychicznie bardzo wytrzymali.

— Powiedzieć, że przygotowania mamy już za sobą. Przed restauracją podejdzia elegancka limuzyna i wysiada ten, na którego wszyscy czekają...

— Czekam w hallu, by powitać gościa. Gdy zatrzymują się samochody wychodzę na zewnątrz. W czasie ostatniej wizyty szef protokołu przedstawił mi Michaiłowi Gorbaczowowi. Prowadzę gościa do sali, wskazuję miejsce, odsuwam fotel. Na tym moja bezpośrednia opieka się kończy, gdyż muszę czuwać nad wszystkim by wykluczyć najmniejszą choćby wpadkę. Po posiłku wręczam pamiątkowy medal „Wierzyńka”, który zaprojektował Czesław Dźwigaj. Michaił Gorbaczow wraz z małżonką otrzymali medal ze specjalnie bitym rewersem. Przygotowaliśmy ich pięć. Dostali go również państwo Jaruzelscy, dwa dalsze zostaną u nas, a jeden przekazemy do Muzeum Historycznego.

— Taki posiłek wymaga bardzo eleganckiej oprawy...

— Oczywiście musz być kwiaty, świeże, cięte i pięknie ułożone w bukiety. Od lat korzystamy z usług kwiaciarni przy Grodzkiej. Na stołach znajdują się zawsze świece, tradycyjnie od pana Rotnego, choć podobno ma ostatnio kłopoty z surowcem i aż boję się myśleć skąd będą je brać w przyszłości.

— Ale mimo wcześniejszych ustaleń, dokładnych przygotowań, zdarzają się niespodzianki...

— Oczywiście, tak było np. podczas wizyty Fidela Castro którego podejmowaliśmy na Wawelu. Podziękował za drugie danie, prosząc w zamian o tabliczkę czekolady. Co miałem robić? Prowadzony przez samochód milicyjny na sygnale pojechałem do „Wierzyńki” przywoziłem czekoladę, którą na zdobionej tacy podaliśmy gościowi. Cała operacja trwała 7 minut.

Niespodziankę zrobił nam również cesarz Hajle Sellasje. Jest obyczaj, że śniadanie podaje się do apartamentu gościa. Gdy kelner chciał wejść poderwał się pieszek cesarza, z którym zawsze podrażował. Zaczął warczeć aż w końcu chwycił kelnera za nogawkę. Ale wszystko dobrze się skończyło, po interwencji kamerdynera cesarza.

— Czy zdarza się panu, że goście przysyłają później dodatkowe podziękowania?

— Tak i jest to dla mnie szczególnie miłe. Np. rozmawiałem ostatnio z Polką mieszkającą na stałe w USA. Okazuje się, że zna ona wiceprezydenta Busha który często w miłych słowach wspomina pobyt w „Wierzyńku”. Dostałem zresztą od pana Busha, już ze Stanów, specjalny list z podziękowaniami oraz pamiątkowe zdjęcie zrobione przez fotografa Białego Domu, na którym widać jak witam gości przed restauracją. Michaił Gorbaczow podarował mi piękny porcelanowy, zdobiony talerz.

— I oczywiście wpisał się do pamiątkowej księgi?

— Tak.

Rozmawiała:

KATARZYNA KIETA



Pamiątkowe zdjęcie twórców i budowniczych „Mistera 64”. Drugi z lewej siedzi mgr inż. arch. Tadeusz Wojczuk.

Fot. Archiwum

# Życie Mistera

(Dokończenie ze str. 1)

ki, nieco tylko zmodernizowane. W sumie mieszka w tych 4 blokach ponad 1000 ludzi. Rzadko potem projektowałem bloki. Robiłem kilka plomb. Najładniejsza wg mnie powstała na ul. Helcioń dla spółdzielni „Piast”. Gdyby mi zaproponowano, to chętnie tam bym zamieszkał. Jestem zwolennikiem niskiego budownictwa, domów zamkniętych i wewnętrznych z podwórkiem. Dość mamy przymusowych kontaktów z otoczeniem w pracy. Dom powinien izolować od tego wszystkiego. 11 piętrowy niby niewysoko, ale wiem że ludzie czują się w wieżowcach źle. Powinniśmy odechodzić od tego sposobu budowania.

„Mister Krakowa 64” stracił wiele ze swego blasku. Co prawda mieszkają w nim wszyscy projektanci i konstruktorzy, ale myślę, że głównie dlatego, że o inne mieszkania trudno. „Mister” jak każdy budynek wymaga dbałości i konserwacji. Niestety tego Spółdzielnia „Wspólnota” nie zapewnia. Nic też dziwnego, że lokatorom żyje się tu nie najlepiej.

MARIAN SATAŁA



## Z kronik 70-lecia Powstanie roku czternastego

Słynna siódemka „beliniaków”, która 7 sierpnia zajęła Miechów, a 9 sierpnia Jędrzejów. Oparzy o poręcz schodów stoi Władysław Belina-Prażmowski.

rep. Jadwiga Rubiś

**D**wór Zawiszów w położonych blisko granicy galicyjskiej Goszycach, był jednym z gwiazd „ruchu” — pisze E. M. Rostworowski w książce wspomnieniowej „Popioły i korzenie”. — Panna Zawiszanka wczesnym rankiem 3 sierpnia znów wybierała się za kordon. Przed świtem obudziła ją pukanie. Rozpoznała zza drzwi głos znajomego „drużyniaka”, Zygmunta Bończy-Karwackiego. (...)

— To wy? Co się stało?  
— Powstanie — mówił za drzwiami półgłos pełen tłumionej uniesienia. W Częstochowie ludność wyrzuciła trzy setki Kozaków, w Warszawie rewolucja. Nas tu jest siedmiu, w lesie, pierwszy od dnia. Czy możemy przyjść?

— Bończy i wy się pytacie?  
No cóż, i tak po trosze ów „półgłos pełen uniesienia”, ale i tak zgodnie z zasadami wojennej propagandy Siedmoosobowy oddział Beliny-Prażmowskiego, który przed świtem 3 sierpnia przemknął za kordon dostał od Zawiszów cztery konie. Nie tylko woźnicy ale i wierzchowce otrzymały bukieciki białych i czerwonych goździków, a następnie oddział po krótkiej demonstracji zbrojnej w okolicach Jędrzejowa wrócił do Krakowa, zdobywając po drodze jeszcze jednego konia, skoro tylko dwu beliniaków, jak zaświadcza źródła, nosiło przez kilka następnych dni siodła na własnych plecach.

**W** południe 27 listopada 1914 r. dodatki specjalne do krakowskich gazet doniosły o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Austrią a Serbią. Ogłoszono mobilizację — Rosja odpowiedziała tym samym. Liczne organizacje polskie działające w Galicji pospieszyły z odezwaniami

adresowanymi głównie do Polaków z zaboru rosyjskiego, w Warszawie i Krakowie ukazały się wspólne odezwy SDKPiL i PPS-Lewicy, ale zupełnie odmienne w tonacji od galicyjskich. Lewica wzywała do oporu przeciw wojnie uznanej za obustronnie imperialistyczną napad.

Pod koniec lipca w okolicach Krakowa zgrupowanych było blisko 3 tysiące członków ruchu strzeleckiego. Część z nich skoszarowana została w budynkach pozostałych po wystawie krajowej na terenie parku Jordana przy ul. Oleandry. 2 sierpnia zapewne późnym wieczorem po tym, jak do Krakowa dotarła wieść o wypowiedzeniu Rosji wojny przez Niemcy ruszył przez granicę 7-osobowy oddziałek w cywilnych ubraniach z bronią i mundurami, zwinietymi w kocy, po to być może, by... pojawić się w dwa dni później w Oleandrach przed frontem przygotowującej się do wymarszu pierwszej kompanii. 7. „beliniaków” — dowodził nimi Władysław Belina-Prażmowski — było więc kawaleria „strzelców” ale też jakby pierwszą „partią”, która reprezentowała rozpoczynające się w „Królestwie” powstanie 186 ludzi — I kompania poprzedzona przez kilkusobowy zwiad pod dowództwem doświadzonego bojowca PPS Tomasza Arciszewskiego wyruszyła z „Oleandrów” o 3 rano. Koło 9:00 — znalazła się przed rosyjską komorą celną w Michałowicach. Czysta i pustka. Strzelcy powalili słupy graniczne, zrzucili dwugłowego orła i ruszyli dalej. W głąb kraju.

„7 dywizja kawalerii wraz z 4 kompaniami rozerzystów wykonuje uderzenie ofensywne w rejonie Olkusa — Wolbrom. 4 samochodowe oddziały

karabinów maszynowych zostaną wysłane do dywizji po sformowaniu. Prowadzi się rozpoznawanie aż do linii Jędrzejów — Pińczów — Nowy Korczyn. Polskie oddziały ochotnicze nacierają wprost w tym kierunku” — donosił telegraficznie 6 sierpnia oficer wywiadu Jan Nowak Naczelnyemu Dowództwu Obrony Krajowej. A oto inny meldunek bojowy:

„...w Krzeszowicach 1500 ochotników (strzelcy) w Przegini na południowy wschód od Olkusa 1150 ...Oddziały te wymaszerują 11 sierpnia z Przegini, przez Skotkę, Stomniki, Miechów, Wodzisław do Jędrzejowa skąd rozdzielone na szereg oddziałków ruszą najkrótszą drogą do Warszawy. Oddział (około 350 osób), który już 6 bm. wyruszył z Krzeszowic dotarł 7 bm. do Miechowa, połączył się z znajdującym się tam oddziałem 150 ludzi i maszeruje do Jędrzejowa, podejmując zwiad w kierunku na Warszawę i Łużycę”

Zachowało się szereg dokumentów z 9 sierpnia dotyczących działań strzelców. Adresowane były do szefa sztabu I Dywizji Kawalerii w Miechowie, pisane po polsku, odręczny nagłówek brzmiał: Kwatery Główna Strzelców, lub Komenda Główna Strzelców Polskich, a obok podpisów Piłsudskiego lub Sosnkowskiego widniała dość niezgrabnie wycięta pieczęć — Rząd Narodowy Komendanta Głównego.

Mniej ważna jest treść doniesień dotyczących tunelu kolejowego pod Miechowem i informacji wywiadowczych, warto natomiast zwrócić uwagę na ową pieczęć. Trzy dni wcześniej, 6 sierpnia, Piłsudski zakomunikował Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, że w Warszawie wybuchło powstanie utworzył się „Tajny Rząd Narodowy” który powierzył mu funkcję „Komendanta Polskich Sił Wojskowych”. Została rozpowszechniona odezwa „Rządu Narodowego”, datowana w Warszawie 3 sierpnia 1914, i odezwa „Komendanta Głównego Wojska Polskiego”

Sprawa była sztytą grubymi nićmi, zbyt wielu bowiem ludzi w Krakowie wiedziało, iż odezwy w istocie sfabrykował na prośbę Piłsudskiego Leon Wasilewski 6 sierpnia i odbita została w Drukarni Ludowej w Krakowie (pieczęć wykonał Stanisław Siedlecki). Piłsudskiemu udało się jednak przekonać Władysława Sikorskiego, który pełnił wówczas funkcję szefa sekcji wojskowej KESN, by przyjął funkcję „Komisarza na Galicję” fikcyjnego „Rządu Narodowego” i skłonił Komisję do uznania owego rządu, a także przyjęcia „reprezentacji rządu na Galicję”

**W**obec władz wojskowych austriackich Piłsudski nie krył ani metod, ani celów. Wyciąg z meldunku Piłsudskiego do dowództwa grupy operacyjnej działającej na północ od Krakowa zawiera m. in. takie sformułowania: „Celem nadania mojej działalności organizacyjnej charakteru politycznego postanowiłem podać do wiadomości, że w Warszawie utworzył się Rząd Narodowy, który mianował mnie Komendantem Głównym polskich oddziałów ochotniczych. W ten sposób stworzyłem podstawę polityczną, która ułatwi mi pracę organizacyjną (...)

Co się dotyczy ludności cywilnej, to wszędzie stwierdziłem całkowitą dezorientację i bierność w obliczu zachodzących wydarzeń. Powszechny strach przed Rosjanami, którzy mają jakoby wkrótce powrócić, jak i przed Prusakami, których okrucieństwo jest szeroko rozgłaszane, a w nie mniejszym stopniu przed oddziałami austriackimi i moimi strzelcami. Zgłoszono się więcej ochotników niż w ogóle mogłem się w tej okolicy spodziewać. Tak np. w Olkuszu podczas przemarszu zgłosiło się od razu 30 ochotników, w powiecie miechowskim jest już ponad sto zgłoszeń”

Austriackie oceny działań strzelców w owym czasie nie były wysokie:

„Dziś przybyło 150 polskich strzelców i 8 skautów. Rekrutują oni ludność oprócz żywności także konie, wozy i siodła dla potrzeb służby meldunkowej. Są to przeważnie młodzi chłopcy, a nawet niedorośli, którzy prowadzą rekrutację w sposób niezwykle energiczny. Stale dochodzą mnie skargi”

„Sytuacja pogorszyła się szczególnie od czasu wkroczenia tu „Strzelców”. Władzicy ziemscy domagają się ode mnie ochrony (...). 50 strzelców strzeże opanowanego przez nas tunelu pod Miechowem. Zarządziłem to wczoraj. Jestem jednak przekonany, że opuszczą ten posterunek, kiedy im się znudzi”

Dodatkowe komplikacje wywołał fakt, że „Strzelcy” za rekrutowanie konie płacili pokwitowaniami opiewającymi na „Polski Skarb Wojskowy”. Pokwitowania te, znane także z Krakowa, gdzie zebrano na nie spore składki nie cieszyły się uznaniem w obrębie zaboru rosyjskiego. Tam wolano jeszcze ruble...

Słowem sytuacja oddziałów strzeleckich komplikowała się coraz bardziej. Wiadomo już było, że powstanie nie wybuchnie, ochotników było stosunkowo niewiele (gdzieś te dziesiątki tysięcy?), a Austriacy z zaniepokojeniem patrzyli na jakieś nieregularne oddziały, poruszające się po przedpolu. Owszem, przydawały się chwilami, dostarczały wiadomości o nielicznych oddziałach rosyjskich, które w swej masie wycofały się aż w rejon Lublina i Radomia, ale sprawiły też sporo kłopotu wojskowej biurokracji, choćby dlatego, że ich status był nad wyraz niejasny. Żaden z austriackich generałów nie zamierzał przyjmować do wiadomości istnienia jakiegos tam „Rządu Narodowego”

12 sierpnia złożono w drukarni odezwe Komitetu Obywatelskiego Polskiego Skarbu Wojskowego wzywającą mieszkańców Krakowa do udzielania wszechstronnej pomocy „Strzelcom, sprzymierzonym z wojskami austriackimi” w imię „Sprawy Wolnej Polski”. 12 sierpnia Prokuratura udzieliła zgody na druk plakatu, 14 wycofała zezwolenie. Dyrekcja Policji zajęła 400 egzemplarzy. Uchylenia konfiskaty odmówiono.

Sprawa polskiego powstania roku 1914 została zamknięta.

FILIP RATKOWSKI

## Kapitan z Krakowa zdobywca... Singapuru

**T**omokatsato Matsamura zjawiał się w Krakowie 55 lat temu. Przyjechał jako stażysta do 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej, przysłany tutaj przez attachat wojskowy ambasady Japonii w Warszawie, na mocy porozumienia z Ministerstwem Spraw Wojskowych. Kapitan Matsamura rychło stał się ozdobą krakowskiego towarzysstwa. Bywał w najelegantszych domach Krakowa, przyjaźnił się z artystami. Zdumiewająco szybko opanował język polski. Jak wspomina, zaprzyjaźniony z nim w tym czasie, krakowski artysta malarz Tadeusz Stanaszek — Matsamura szczególnie interesował się postacią Stefana Czarnieckiego, którego portret wisi w kasynie pułkowym. Gdy dowiedział się, że był to mistrz partizantki antyszwedzkiej, zaczął szukać opracowań na jego temat. Matsamura w ogóle interesowały zasady działania partizantki leśnej. Twierdził, że Polacy doprowadzili tę dziedzinę do wyżyn sztuki wojennej.

W latach 1934—35 Matsamura studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, gdzie kontynuował swoje zainteresowania w dziedzinie partizantki polskiej. Bywał wtedy często w Krakowie, bowiem — jak twierdził — bardzo pokochał to miasto, przypominające mu japońskie Kioto.

Potem Matsamura wyjechał z Polski i przez dłuższy czas było o nim głucho. On zaś robił karierę w japońskim Sztabie Generalnym. Został zastępcą szefa sztabu armii, która wyładowała na Malajach w pierwszej połowie 1942 roku. Armia ta parła przez dżunglę w kierunku Singapuru — kolonii angielskiej od 1867 roku, położonej na 40 wyspach u wybrzeży Półwyspu Malajskiego, która w czasie wojny była bazą morską i lotniczą Wielkiej Brytanii. Wszystkie działa twierdzy były skierowane na południe, skąd spodziewano się ataku. Natarcie przyszło od północy. Twierdza, która miała zapasy na pół roku padła po kilku dniach. Do japońskiej niewoli poszło 70 tysięcy żołnierzy.

Tu ze smutkiem trzeba stwierdzić, że armia japońska krocząca przez Malaje do Singapuru wy-

korzystała wiedzy wojskowej Matsamury, który miał wtedy rangę pułkownika. Jak stwierdził J. F. C. Fuller, znany historyk wojskowości, kampania singapurska stanowiła triumf taktyki „małej wojny”, a więc tego, czego nauczył się Matsamura w Polsce. Żołnierze japońscy żyli się tym, co zdobyli w dżungli i przerzucali swoje bagaże prymitywnymi dwukółkowymi wózkami. Anglicy używali mało przydatnych w dżungli samochodów ciężarowych. Wojska angielskie trzymały się więc dróg, stanowiących arterie zaopatrzeniowe. Japończycy czaili się w lasach i nie tylko mogli obchodzić swego przeciwnika, ale też z góry przewidzieć kierunki jego działań zaczepnych i odwrotu. Tak właśnie Czarniecki walczył z oddziałami szwedzkimi w Polsce, tak szarpali przeważające siły rosyjskie partyzanci z 1863 roku.

Pułkownik Matsamura został potem szefem sztabu Armii Kwantuńskiej, liczącej ponad milion żołnierzy i dowodzonej przez generała Yamada. Armia zajmowała Chiny północne i Mandżurię. Armie tę rozbiły wojska Armii Czerwonej, które uderzyły 9 sierpnia 1945 roku. Naczelny dowódca wojsk radzieckich na Dalekim Wschodzie był marszałek A. Wasilewski, który dowodził siłami liczącymi półtora miliona żołnierzy. Uderzenie szło od Władywostoku i Chabarowska przez Amur, Mongolię. 11 sierpnia 1945 roku rozpoczęła się ofensywa Chińskiej Armii Ludowej, która szła na spotkanie wojskom radzieckim i sprzymierzonym z nimi mongolskim. Po 23 dniach Armia Kwantuńska skapitulowała, tracąc 667 tysięcy żołnierzy. Wielu Japończyków dostało się do niewoli radzieckiej. Wśród nich był także płk Matsamura.

W niewoli tej przebywał do 1956 roku. Wrócił potem do Japonii, gdzie zamieszkał w mieście Fueda. Jeden z dawnych krakowskich przyjaciół, przebywający w Wielkiej Brytanii nawiązał z nim kontakt listowny. Matsamura odpisał mu w języku rosyjskim

RYSZARD DZIESZYŃSKI



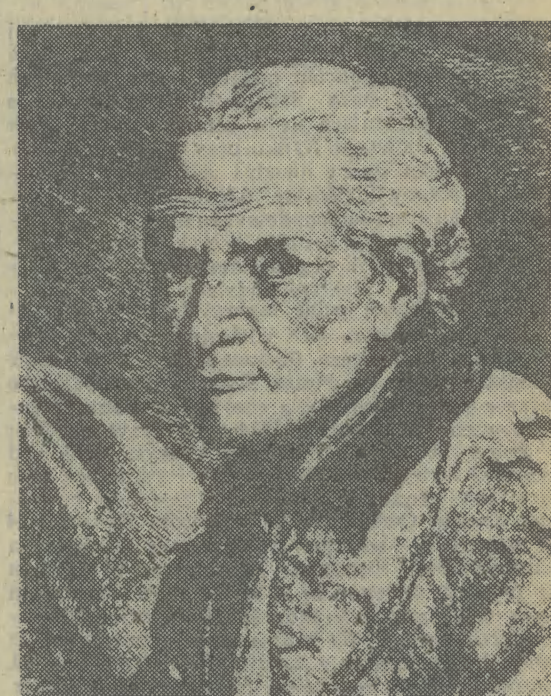
## Archiatra króla Stasia

**P**ředstawialiśmy dotąd wybitnych krakowskich chirurgów, którzy wnieśli najwięcej w rozwój naszej chirurgii akademickiej. Dziś postać pod tym względem wyjątkowa, bo od Rafała Józefa Czerwiakowskiego zaczęła się historia tej dziedziny medycyny w Krakowie, a właściwie w ogóle w Polsce.

W czasie gdy R. J. Czerwiakowski składał jako 22-letni młodzieniec ślubu zakonne w klasztorze oo. pijarów w Pińsku, na Akademii Krakowskiej nauki medyczne przeżywały okres najcięższego upadku. Zresztą całe państwo dogorywało, ślędzili dogadywali się w sprawie pierwszego rozbioru. Gdy do niego doszło, powstała niebawem Komisja Edukacji Narodowej, a ks. Hugo Kołłątaj przygotowywał reorganizację m. in. Wydziału Medycznego Akademii. Nie masz w całym mieście szpitala dla chorych — pisał, i niebawem utworzył taki szpital oraz 5 katedr. Wkrótce, a było to po kasacie zakonnych jezuitów, przekazano Fakultetowi Medycznemu Kolegium św. Barbary na rogu Małego Rynku i Sienniej i tam w 16-łożkowym szpitalu Rafał Czerwiakowski wygłosił w 1780 r. pierwszy wykład.

Miał 36 lat, studia medyczne w Rzymie (w latach 1771—76) i kilka lat pracy w szpitalach włoskich. W Krakowie dostał tytuł profesora chirurgii, anatomii i położnictwa i ten właśnie moment uważa się za początek katedry chirurgii na Uniwersytecie.

Zwykle początki bywają trudne: kto mógłby dziś przypuścić, że Czerwiakowskiemu brakowało uczniów, którzy by się chcieli uczyć na chirurgów! Trzeba było niemal siły, nakazów i zaleceń, by gminy przysyłały młodych na naukę...



Z ciasnego i położonego w bałaśliwym punkcie szpitala kliniki przeniesiono się wkrótce do budynków karmelitów, gdzie powstał tzw. Szpital św. Łazarza, nawiąsem mówiąc podległy trochę Akademii, a bardziej władzom kościelnym. Tam leczył prof. Czerwiakowski, w tym czasie zwolniony już przez papieża (poparcie Kołłątaja i prymasa) ze ślubów zakonnych. Bo jakże było godzić sutannę z położnictwem? Zresztą nie była to widać jedyna przeszkoda, skoro wkrótce urodził się profesorowi syn...

Prof. Czerwiakowski wykładał przez dłuższy czas populudniami, bo uczniowie w większości cyrulicy bez przygotowania teoretycznego — byli do południa zajęci balwierstwem. Natomiast zwłoki do sekcji — bo skąd Czerwiakowski musiał zdobyć wiedzę do wykładów z anatomii — kupował od grabarzy, potajemnie, po 1—3 złp.

Ojciec chirurgii polskiej nie dorobił się majątku, to co miał zostawił w testamencie Akademii: instrumenty chirurgiczne, 500 dzieł medycznych i 1000 dyseratacji.

Z bogatego życiorysu Rafała Czerwiakowskiego warto przypomnieć jeszcze bodaj dwa wydarzenia: nadanie przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego tytułu „swego archiatry i nadwornego konsyliarza” w roku 1785 oraz udział w Powstaniu Kościuszkowskim, kiedy to pełnił obowiązki naczelnego lekarza Lazaretu św. Piotra.

Z powodu gruźlicy płuć już w roku 1803 Czerwiakowski opuścił swoją katedrę. Zmarł w 1816 r. w Krakowie.

ALEKSANDER GLUŚ



**pl. Aleksandra Kostki Napierskiego** (ok. 1620—1651) — przywódca chłopów podhalańskich. Wychowany w domu starosty Rafała Kostki, państwa królowej Cecylii Renaty, w czasie wojny 30-letniej kapitan w służbie szwedzkiej. Nawiązał kontakt z Bohdanem Chmielnickim w celu rozszerzenia powstania chłopów na teren Polski i w 1651 jako pułkownik królewski przeprowadzał w oparciu o podrobiony „list przewodni” zaciąg na Podhalę. Wraz z M. Radockim i S. Łętowskim zorganizował oddział chłopów i opanował zamek w Czorsztynie, skąd podburzał chłopów przeciwko szlachcie, wzywając ich do uwolnienia się z poddaństwa. Powstanie objęło całe Podhalę, zostało jednak stłumione przez wojska królewskie a Kostka Napierski skazany na śmierć i stracony przez wbięcie na pal na Krzemionkach w Krakowie. Jego ulica leży w Podgórzu, między ul. Parkowa i ul. Marcina Radockiego.

\*

**Wery Kostrzewy** (1876—1939) — tak brzmi najczęściej używany pseudonim **Marii Koszutskiej**, ur. w Głównym Rynku k. Kalisza Nauczycielka działaczka i ideolog ruchu robotniczego. Od 1902 w PPS, działała głównie w Łodzi wielokrotnie aresztowana, przebywała na zesłaniu, współtwórczyni PPS-Lewicy. Przed I wojną przebywała przez pewien czas także w Krakowie. Współpracowała z wieloma pismami, jak „Na barykadzie”, „Robotnik”, „Mysł socjalistyczna”, „Nowe życie”, „Światło”, „Kuznia”. Należała do organizatorów KPP, wiele uwagi poświęcała sprawom rolnym. Pełna odwagi, inicjatywy i energii, co zyskało jej określenie: „jedyny mężczyzna w spódnicy”. Od 1924 w ZSRR, skąd nielegalnie przyjeżdżała do kraju. Pracowała

w Międzynarodówce Chłopskiej, od 1926 członek Biura Politycznego i KC KPP, skąd została usunięta w 1929. Pracowała w Moskwie w instytucjach wydawniczych. W 1937 aresztowana i skazana na podstawie fałszywych oskarżeń, zmarła w więzieniu, zrehabilitowana w 1956. Jej ulica znajduje się w Nowej Hucie — Woli Rusieckiej.

\*

**Tadeusza Kościuszki** (1746—1817) — generał. Najwyższy Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych w 1794. Ukończył Szkołę Rycerską w Warszawie, uzupełniał studia w Paryżu w zakresie inżynierii wojskowej. Walczył w Ameryce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, odznaczył się przy oblężeniu Saratogi w 1777, a w 1784 wrócił do kraju. W 1794 dowodził powstaniem zwanym Insurekcją, złożył wtedy przysięgę na Rynku krakowskim miejsce to jest upamiętnione płytą. Pierwszy raz Kościuszko był w Krakowie w 1775 — tylko przez jeden dzień, spędziwszy noc w kamienicy Liszkowskiej w Rynku Gł. 45. Gdy przybył tu po raz drugi 13 grudnia 1792 pod nazwiskiem Tadeusza Biedy, mieszkał w zajeździe „Pod Opatrznością” w Rynku Gł. 47. Następnie 10 września 1793 zatrzymał się na Podgórzu i w Tyńcu prowadząc konspiracyjne przygotowania do powstania. Noc z 23 na 24 marca 1794 spędził w pałacyku Wodzikich na Piasku (dziś już nie istniejącym, a leżącym wówczas między ulicami Krupniczą i Kapucyńską). Przed złożeniem przysięgi na Rynku zostały poświęcone szable Kościuszki i Józefa Wodzikiego w domku loretańskim przy kościele Kapucynów i następnie oni obaj udali się przez furte Szewską na Rynek, gdzie Naczelnik przysięgł uroczystie, że „powierzona mi władza na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie dla ochrony całości granic, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności”. Swa powstańcza kwatera miała Kościuszko w Szarej Kamienicy przy Rynku Gł. Zwykł był w bitwie pod Racławicami ogłosić Uniwersał Polaniecki znoszący poddaństwo osobiste i ograniczający pańszczyznę. Po upadku powstania więziony w Twierdzy Petropawłowskiej. Zmarł na emigracji w Solurze w Szwajcarii. Złoty jego złozonego w 1818 w krypcie katedry wawelskiej. W latach 1820—1823 usypało mu kopiec pamiątkowy na Zwierzyńcu. Poza tym Kraków w wielu miejscach utrwalił pamięć Naczelnika: na bastei Władysława IV na Wawelu stoi jego pomnik konny, na Prądniku Białym jest park jego imienia, w Czyżynach — osiedle mieszkaniowe zw. Kościuszkowskie, w Podgórzu ul. Kościuszkowców, a na Zwierzyńcu jego ulica, biegnąca od ul. Zwierzynieckiej do ul. Księcia Józefa.

## Dom Arcybractwa Miłosierdzia

Nazwa ta nie znana jest już dziś ani zwiędzającym Kraków ani wielu jego mieszkańcom podobnie jak zapomniana jest stara średniowieczna kamienica znajdująca się w centrum miasta obok Głównego Rynku przy ul. Siennej nr 5. Ten stary dom zwany niegdyś „kamienicą Salomonowską” stanowił siedzibę Arcybractwa Miłosierdzia. Kilkakrotnie przebudowywana zachowała jednak ślady dawnego kształtu z wykusami, z pięknym portalem i schodkami kamiennymi przy bramie wejściowej. Wnętrze budynku zdobią do dzisiaj XVIII-wieczne meble, malowidła i obrazy a po wale i pietra obraz XIX-wiecznego malarza krakowskiego Kazimierza Pochwańskiego (1855—1940) przedstawiający ks. Piotra Skargę wygłaszającego kazanie o miłosierdziu dla chorych i biednych. Tutaj bowiem ks. Skarga w 1584 r. utworzył pierwszą w Polsce społeczną instytucję charytatywną pod nazwą Arcybractwo Miłosierdzia. Pamiątką tego faktu jest kamienna tablica nad portalem z napisem: Lapidu Confraterni Misericordia Danata 1644 (co oznacza — siedziba Arcybractwa Miłosierdzia założona 1644). Pierwotnie organizacja ta mieściła się przy ul. Golebiej nr 8 w budynku użyczonym przez margrabiego krakowskiego Marcina Łysika-Dobyszewskiego. Na murze tego domu widnieje także druga tablica z brązu ufundowana w 300. rocznicę śmierci założyciela Arcybractwa w 1912 r. przez Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.

Dla przeciętnego Polaka pamięć o ks. Piotrze Skardze ogranicza się zazwyczaj do jego działalności kaznodziejskiej utrwalonej w historycznym obrazie mistrza Jana Matejki pt. „Kazanie Skargi”. Mniej natomiast znana jest jego działalność naukowa i charytatywna. Warto zatem przypomnieć jego sylwetkę. Prawdziwe jego nazwisko brzmiało Piotr Piwowski (1536—1612), był księdzem jezuitą, organizatorem szkolnictwa klasztoru, oisarzem katolickim („Żywoty świętych”, „Kazania na niedziele i święta”, „Kazania sejmowe”). Jako polityk był przeciwnikiem reformacji, popierał władzę królewską a ograniczenia przywilejów szlachty i władzy sejmowej. Działał jako rektor założonej w 1578 r. przez Stefana Batorego Akademii Wileńskiej, potem był spowiednikiem i kaznodzieją Zygmunta III i sławnym kaznodzieją sejmowym.

Toteż niejako w cieniu tej obszernej działalności naukowo-kaznodziejskiej pozostawała jego aktywność charytatywna prowadzona w Krakowie. Jak obszerna to była dziedzina świadczy utworzenie obok arcycybractwa także tzw. Banku Pobożnego oraz „Skrzynki św. Mikołaja” — których fundusze ze składek i darowizn służyły udzielaniu pożyczek dla biedoty miejskiej chroniąc ją przed wyzyskiem lichwiarzy wierzycieli a także nieraz pomocy dla Krakowa w czasie trudności związanych z pożarami czy powodzią. Musiały to więc być znaczne fundusze. Ta szeroka działalność i osobiste zaangażowanie w pomocy dla biednych i chorych osnuta została wielu legendami.

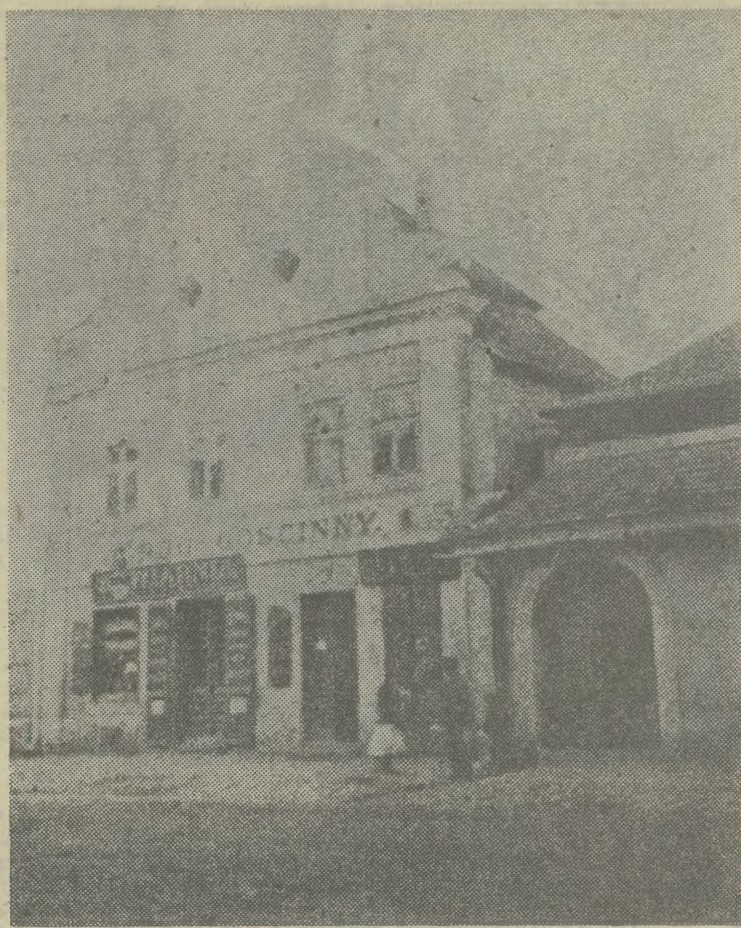


Fot. St. Makarewicz

## KRAKÓW NA STAREJ FOTOGRAFII



Ten piętrowy dom przy ul. Karmelickiej 12 liczy sobie już ponad 200 lat i należy do najstarszych przy tej młodej (w porównaniu z dziejami Krakowa) ulicy. Budynek ma charakter zabawkowy, nie tyle ze względu na oryginalną, późnobarokową architekturę, ile randze ratusza, jaką spełniał będąc siedzibą nie istniejącej już jurydyki Garbary. W czasie, kiedy wykonano to archiwalne zdjęcie, to jest pod koniec ub. wieku, pełnił już (wraz z zapleczem) rolę „Ogrodu gościnnego” z przytulną kawalerką, której szylt (pod ozdobną lampą) widoczny jest na tej fotografii. Nie zachował się do naszych czasów parterowy domek z podcieniem, który ustąpił miejsca wysokiej czynszowej kamienicy (z prawej strony) pod nr 14. Dawny jurydycki ratusz prezentuje się natomiast całkiem przyzwoicie już jako dom mieszkalny, a jego parter zajmuje obecnie sklep obuwniczy oraz szlifiernia noży.



Poniżej podajemy kilka legend i podań, dotyczących powstania herbów niektórych rodów, zasłużonych dla Polski w dawnych czasach, a szczególnie związanych z Krakowem.

### O założyciela rodu Toporczyków

W czasach przedhistorycznych żył i panował legendarny książę Lech IV. Pewnego razu wybrał się na łowy ale znacznie oddalił się od towarzyszącej mu drużyny i zabłądził. Szczęśliwie trafił do odludnego mynia. Młynarz przyjął go gościnnie nieznając go a trudzonego przybysza i zaprosił go do stołu. Lecz gość zachował się niegrzecznie wobec gospodarza. Ten napomniawszy młodego człowieka, aby słuchał starszych, jeśli by sam chciał później nauczać innych. Zaczynał monarcha zawstydził się i swoje zachowanie obrócił w żart. Młynarz hojnie częstował gościa czymś chętnie bogatym, a nawet przemocował go. Nazajutrz książę Lech IV przemysliwał, jakby zrewanżować się młynarzowi za jego wczorajszą gościnność. W trakcie rozmowy zorientował się, że młynarz jest bardzo rozproszony, uczciwy i zna swoją godność. Książę suto go obdarował, nadał szlachectwo i herb Topór oraz uczynił swym rycerzem.

\*

W taki mniej więcej sposób zapisał legendarna geneza herbu Topór. Bartosz Paprocki w 1578 r. w swym „Gnieździe onoty”.

Ród Tęczyńskich, pieczętujący się właśnie herbem Topór, należał do najwładniejszych rodów możnowładczych w średniowiecznej Polsce i na początku okresu nowożytnego. Jego przedstawiciele skupieni byli przeważnie wokół dworu królewskiego w Krakowie. W tym stołecznym mieście posiadali słynny Malowany Dwór przy dzisiejszej ul. Poselskiej na miejscu którego mieści się obecnie Muzeum Archeologiczne. Toporczykowie-Tęczyńscy w istotny sposób wpłynęli na dojście do skutku małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, oni też byli głównymi rzecznikami unii polskiej z Litwą itp.

### Jak Szafraniec zaparł się herbu Topór

Działo się to za czasów Bolesława Szczodrego, zwanego Śmiałym.

Jeden z Toporczyków, sterany w bojach i bliznami po ranach pokrzyty, miał trzech synów: najstarszego Sędziwoja, średniego Nawoja i najmłodszego Żegotę. Dwaj starsi, już od kilku lat przebywali poza domem walcząc z wrogami ojczyzny w różnych stronach kraju i poza jego granicami. Najmłodszego ojciec zatrzymał przy sobie, pragnąc mieć w nim podporę swojej starości. Kiedy jednak i on dobiegł wieku meskiego w nim również obudziła się wola dokonania dzieła rycerskiego. Ojciec nie mógł się nie zgodzić na tak szlachetny cel. Opatrzył więc syna rynsztunkiem rycerskim dał pancerz, tarczę i szyszak. Przed wyjazdem darował mu jeszcze rosłego, młodego konia i pobiogosił na drogę.

Wyruszył więc Żegota w świat daleki. Opuszczył kraj, walczył we Włoszech i w Ziemi Świętej, którą wraz z całym europejskim rycerstwem chronił przed profanacją islamską. Po kilkumiesięcznych latach wrócił w strony rodzinne, opromieniony chwałą i sławą czynów wojennych. W domu, w którym urodził się i wychował, nikt go nie poznał, nawet bracia rodzeni, którzy już dawno wrócili ze swych wojacek. Na próżno pokazywał wspólny dla nich i dla siebie herb Topór. Dwaj starsi bracia odziedziczony majątek już dawno podzieliли między siebie i wcale nie zamierzali oddawać jego części bratu. Nie przyznali się więc do niego. Wprost się go zaparli.

Zrozpaczony Żegota udał się o pomoc do króla

Bolesława Szczodrego, przedstawił mu świadków i wszelkie dowody swojej przynależności do rodu Toporczyków, a także uprawnienia do części majątku po ojcu. Król rozpatrzył całą sprawę i jak należało i nakazał Sędziwojowi i Nawojowi uznać Żegotę za brata oraz oddać to, co mu się z prawa należało.

Teraz z kolei Żegota, kiedy sprawiedliwości stało się już zadość i uzyskał pełną satysfakcję, wyrzekł te słowa: „Gdyście wy mnie bracia mieć nie chcieli, nie bądźcież niczem nigdy, ani wy mnie ani potomstwo wasze potomstwu mojemu”. Następnie z tarczy herbowej zerwał rodowe topory i umieścił je na helmie, aby potomnym przypominały skąd ich rodzina się wywodzi. Postanowił że odtąd herbem jego będzie Stary Koń. Jak poprzednio tak i teraz król przychylił się do prośby Żegoty i uznał jego nowy herb za klejnot rodowy.

Odtąd Żegotę zaczęto nazywać Zaprzaniem przez to, że najpierw bracia jego a później on braci się zaparł. W XIII zaś wieku nazwisko „Zaprzaniec” na „Szafraniec” się przekształciło. Nie zanikły jednak w następnych pokoleniach wszelkie onoty, które zaskarbił sobie wcześniej ród Toporczyków.

### Z mieszczanina — herbowy magnat „Bonarowa”

Według K. Niesieckiego (1728—43) herb Bonarowa powstał w następujący sposób.

Miał się to zdarzyć w 1346 r. Podczas walk między królem francuskim Filipem I Anglikiem, w szeregach jego wojsk walczył Jan Boner z Wismemburga. Odznaczył się on wielkim męstwem w wielu bitwach, nieraz też zadawał poważne straty nieprzyjacielowi. Nic więc dziwnego, że szybko awansował na hetmana. Jako dowódca wojsk francuskich zwyciężył Anglików, zdobył 2 ich chorągwie — czarną i białą i rzucił ją pod nogi króla francuskiego. Król z wdzięczności wręczył mu wiele cennych upominków oraz nadał jego rodzinie herb Bonarowa, w którym znalazły się obie zdobyte chorągwie i francuska lilja.

\*

Jan Boner, który stał się protoplastą polskiej linii Bonerów, około 1480 r. przybył z Niemiec, prawdopodobnie już z wcześniej posiadanym herbem, ale był to herb mieszczanski. W Polsce nie było takiego zwyczaju, ale w Niemczech herby posiadał również co znamienitisz mieszczanin. Jan Boner osiadł na stałe w Krakowie, dorobił się olbrzymiego majątku oraz szybko zasłużył się kolejnym królom: Kazimierzowi Jagiellończykowi, Janowi Olbrachtowi, Aleksandrowi i Zygmuntem Staremu. Od tego ostatniego w 1516 r. uzyskał szlachectwo. Prawdopodobnie też ów król uznał za szlachecki jego dawny herb mieszczanski.

### „Idź złoto do złota!”

Jan Długosz w XV w. zapisał kłótnię za jego czasów następująco: podanie, Bolesław Krzywousty prowadził zaciąg wojny z cesarzem niemieckim Henrykiem V. W 1109 r. wysłał do niego poselstwo z wojewodą Janem z Góry na czele z propozycją zawarcia pokoju. Cesarz przedstawił posłom potęgę swojego cesarstwa a na koniec zaprowadził ich do skarbcza, gdzie znajdowało się wiele skrzyń, wypełnionych skarbami. Wówczas Jan z Góry zdjął z palca własny pierścionek, wysadzany drogimi kamieniami i wrzucił go do tej skrzyni ze słowami: „Idź złoto do złota, my Polacy mamy żelazo i żelazem bronić się będziemy”. Cesarz, zdumiony tym gestem, zdobył się tylko na słowa: „Hab Dank” co po polsku oznaczało: „Dziękuję”.

Jan z Góry otrzymał przydomek „Skarbek”, jego herb nazywano „Habdank” lub „Abdank”. W ten sposób Skarbek stał się protoplastą rodu Warszyckich, a tym herbem pieczętowało się aż 120 rodów szlacheckich w Polsce.

\*

Herb Habdank wyobraża załamaną szablę w kształcie litery „W” na czerwonym polu.

Do najznakomitszych przedstawicieli tego rodu należał długoletni kasztelan krakowski Stanisław Warszycki. Choć wokół jego postaci krążyło wiele anegdot o wielkim sadyzmie i okrucieństwie miał on wiele zasług dla Polski szczególnie w okresie „potopu” szwedzkiego w l. 1655—57. Jako jeden z nielicznych ówczesnych magnatów polskich nie poddał się on najeźdźcy: Szwedzi nigdy nie weszli do jego rodowej siedziby — do zamku w Dankowie koło Częstochowy, skąd też czynił częste wojskowe „wycieczki” i partyzanckimi podjazdami stale nękał wroga.

JULIAN ZINKOW